Lwowska Naukowa Biblioteka im. W. Stefanyka NAN Ukrainy. Oddział Rękopisów.

Archiwum Jabłonowskich z Bursztyna

Zespół (fond) 145

Część II

32. Album z odpisami wierszy Trembeckiego, I. Szymanowskiego, A. Naruszewicza, St. Potockiego i innych. I poł. XIX w.

STRONY NIEZAPISANE NIE ZOSTAŁY ZDIGITALIZOWANE

Львівська бібліотека
АН УРСР
ВІДДІЛ РУКОПИСІВ
Ябл. II-32

Tyrsys y Zelida
Powieść

O mite Pola! wroccie mi kwiaty
O Drzewa! wroccie nadzieie
Oblecz żywioty Wiosno w twe szaty,
Niech się Natura rozsmieie
Tak mowił Tyrsys mniemał szczęsliwie,
Że z wiosną zacznie Wiek złoty,
Wyglądał pierwszych Kwiatkow chciwie,
Z niemi miał znaleść pieszczoty
Wszystkie przeszkody iuż ułatwione,
Młoda Zelida porwała;
Je oczy śliczne skromnie spuszczone
Już nowa chciwość zapała.
Już Przyiaciele mowią do czasu,
By skracał godziny chwile,
Już wypuszczaią owce z szałasu,
Już się gotuią żyć mile.
Już każdy Pasterz wybiera z stada
Nayksztaltnieyszego Baranka,
Ju nog ślicznej Zelidy składa,
Pasterki kwiaty do wianka
Wszędzie wesołe słychać okrzyki,
Tu o miłości śpiewaią,
Tu starsi z słodkim dzwiękiem muzyki
Swą młodość przypominaią
Zelida ktora codziennie budzi
To przekonanie, że czuie,

szczęśliwsza

Szczęśliwsza jeszcze gdy ile ludzi,
Tyle Przyiacioł rachuie.

Tyrsysa długo nie widać było,
Miał do czynienia z gromadą,
Serce Pasterce wiernie służyło,
Miłością gromadzie radą,
W ten czas to było, gdy słabość z siłą,
Smutne trudności zrodziła,
Y przerywaiąc spokoyność miłą,
Brać od Braci dzieliła.
W ten czas gdy Cnota nie pożyteczna,
Już nie widziała nadziei,
J w własnym tylko zdaniu bespieczna,
Prożno czekała Kolei.
W ten czas gdy dobry Pasterz panował,
Lecz Go Owieczki nie znały,
J nie chcąc szczęścia ktore gotował,
Pokarmem Wilkow się stały.
Powraca Tyrsys z owego Koła,
Gdzie Cnota prożno wołała,
Sciera łzy z oczu sciera pot z czoła,
Czuła Zelida zadrżała.
O miły Tyrsys! coż cię zmartwiło,
W czasie gdy mamy żyć z sobą,
Gdy dla mnie wszystko co czuię miło,
Smutek ma władzę nad Tobą?
Tyrsys Jey nogi oblewa łzami,
Jey śliczne ręce całuie,
Lecz ięzyk martwy tylko ięk(ami),

Wyraża

Wyraża żal który czuie.
Dobywa głosu, Zelido moia,
Mowi Ah! rozstać się trzeba,
Ta dusza cała wiesz że iest Twoia.
Ale inaczey chcą Nieba;
Masz serce czułe wiesz co się dzieie.
Znasz krzywdę naszey Krainy,
Ostatnie ieszcze swieci nadzieie.
Nie chcę na siebie brać winy.
Te to so pola, y ta społeczność
Gdzie się Zelida zrodziła,
Gdzie przodków dobrych prawa, waleczność
Szczęśliwość naszą szczepiła,
Te to są łąki, te schytki miłe,
Gdzie z Tobą mam być szczęśliwym,
Gdy mogę wstrzymać losy zawiłe,
Czyż mogłbym nie być skwopliwym,
Przemow Zelido Twoie wyroki,
Są prawem mego uczynienia,
Zelida rzecze: iedź bez odwłoki,
Cieszę się z mego zmartwienia,
Tu iedna czułość walcząca z drugą,
Nazty wyciska ta suszy,
Tu miłość ięczy nad zwłoką długą,
Tu cieszy wspaniałość duszy
Zwycięża iednak żądza tak miła,
Dobre życzenie Krainie,
Jak wiele może roskoszną siłą.
Miłość nim władza Tey minie,
Jedź mowi sliczna Pasterka owa,

Jedź

Jedź Tyrsys czyń twą powinność,
Coż nie dokaże czułości mowa,
Te oczy, i ta niewinność,
O iakby wielka nadzieia była!
Gdyby Ią mieysce z tą władzą,
Jakby w cnotliwych ufność ożyła,
Obaczyliby co radzą
O gdyby wszystkie Pasterki miłe,
Szacunkiem czułość mierzyły,
Oddaliłyby losy zawiłe,
I wiekby złoty wrócili.
Zdrada która się zdobi pozorem,
W ich społeczności wzgardzona,
Przez słabość nawet za cnoty wzorem,
Do niey byłaby wrocona.
W tym się rozchodzi w całey Gromadzie,
Pogłos o drodze Pasterza,
Ten mowi że chce zabiegać zdradzie,
Ten, że chce klęć przymierza,
Śliczna Zelida uspokoiona,
Czuła, lecz rowniez wspaniała,
Prosi Pasterza cnotą zmiękczona,
By Go obroną witała,
Mowi, Pasterzu miły powracay,
Po szczerą cnoty nadgrodę,
Zasłuż to serce, godziny skracay,
Przynieś ludzkości swobodę,
Tym czasem drzewa liście rozwiną,
Zastaniesz kwiaty gotowe,
Chwile burzliwe azaliż zginą,
Wrocą roskoszy maiowe.
Oddami Ci wianek, ktory uwinie

niewinność

Niewinność czułość y cnota.
Żadne westchnienie Ciebie nie minie.
Nadgrodzi troski pieszczota.
Tyrsys zmiękczony, nay więcey czuie.
W tenczas cnotliwe zagrzanie.
Miłość y sławę szczerze ślubuie,
Ręczy za niego kochanie.
Kto kochał y zna co iest rozstanie,
Gdzie ten sentyment panuie.
Niech się postawi w tey pary stanie,
Ktoż go tak powiek iak czuie...

Kraczewski

Nieszczęście szczęśliwe.
Powieść.

Noc była bliska słońce schylone.
Y ptaszki iuż nie śpiewały,
Wszystko w naturze uspokoione
Już się powieki zlepiały.
Cichość powszechna iuż utopiła,
We śnie roskoszy y nudy,
Nadzieia zemsty złośliwym miła,
Ziadliwe wstrzymała trudy
Wszystko spi nic iuż życia nie czuie,
Nic się nie budzi nie pieści,
Nikt się nie cieszy nikt nie pomstuie.
Nikt smutnych nie niesie wieści.
Razem wrzask, trwogę, y zamieszanie.
W bliskich mieszkaniach panuie,

Budzi się Hilas, y swe kochanie,
Na łonie nieszczęsi znaydzie,
Wyskoczył lotem lekko odziany,
Zawstydza wszelkie przygody
Hilas y kochał y był kochany.
Nieszczęsne dla Niego gody,
Bieży skwapliwie w posrzod płomienia
Miłość mu drogę toruie,
Widzi Sylwię słyszy ięczenia,
Niebespieczeństwa nie czuie;
Zastaie cienkim płotnem pokryte
Skarby, cel Jego starania,
J nogi śliczne w piasku wyryte
Bez wdzięku, piers bez odziania
To wszystko czego Hilas szczęśliwy,
Pragnął, zazdroscił w kochaniu,
Winien był trwodze choć boiazliwy.
Umiał korzystać w żądaniu,
Wyrywa z posrzod nieszczęść swą miłą.
Zadziwia strasznośći żywiołu,
Miłość Go wspiera czułości siłą,
Pomaga Fortuny kołu.
Już się zbliżaią do tey krewiny,
Gdzie tyle razy wzdychali,
Tam pod zasłoną miłey gęstwiny,
Zwrotu Jutrzenki czekali,
Czuła Pasterka strachem przięta,
Drży nie wie gdzie iest w tę porę,
Hilas wie, ale niewinność swięta.

Nie smie

Nie smie przypomnieć gdzie gore
Żona się szczery Pasterka zwraca.
Oczy, y łzami zalewa,
O moie Owce! o moia praca!
Mowi, y z żalu omdlewa;
Hilas Ię trzezwi szkod zapomina,
Wszystko z pożytkiem znayduie,
Tu widzi iak iest gęsta krzewina,
Tu swoią Pasterkę czuie
Darnie kwieciste, szum wody miły,
O iak szczęśliwe siedlisko,
Czerstwość, nadzieia, młodość, y siły,
Zrodło roskoszy tak blisko;
Zbliża swe usta ducha udziela,
Siły ożywia zemdlone,
Łatwość gorącą żądzę osmiela,
Już usta w usta wlepione,
W tym się Pasterka budzi, poznaie,
Kto Ię z nieszczęscia wybawił,
Wstydliwość nowych wdzięków dodaie,
O Hilas zkądżeś się ziawił?
Coż cię obronią moim zrobiło?
Coż Ci dam teraz na wiano
Wszystko com miała iuż się spaliło,
Stada, stodoły, y siano.
Tak się Pasterka żali y mnie ma,
Że iuż Pasterza straciła,
Gubi nadzieię gdy bogactw nie ma,
Bo tak iak ludzie sądziła;

Wie że się często nayświętsze śluby
Dla interessu zrywały,
Zna serca, która złota lub chluby,
Nie szczęśliwości szukały.
Biadaż mnie mowi Pasterzu miły,
Hilas zdumiany zmieszany,
Chce mowić wszystkie w nim walczą siły,
Mniema że mało kochany.
Ah! Niewdzięcznico smutnie zawoła,
Jakże znasz serce Pasterza,
Patrz na tę rękę iak wiele zdoła,
Nie tam słodkiego przymierza,
Patrz na tę ziemię iak drogo płaci,
Kto ią pracuiąc uprawia
W tym tylko zły los nadzieię traci
Kogo bez siły zostawia
Wezmą w tę rękę lemiesz, y będę
Gotował zysku nadzieię
W wieczor roskosznie przy Tobie siędę,
Powiem Ci wiele zasieię,
Ty będziesz owoc z drzewa zbierała
Ktore ma ręka szczepiła
Będziesz od pszczołek miod odbierała
Byś śliczne usta gładziła.
Tak przyrodzenie chce, by płeć moia
Wszystko dla twoiey czyniła
A na pieszczoty zrodzona twoia
By trudy życia słodziła.
O! iak szczęśliwość mało kosztuie
Kogo nie twoi mniemanie,
W naytwardszym losie roskoszy czuie,

Komu

Komu pociechą Kochanie.
Takie uwagi iuż oddaliły.
Obraz nieszczęscia, y srogi
Parę szczęśliwą uspokoiły,
Jutrzenka przerwała mowę,
Blask który Słońca zwrot obiecuie,
Lekkie przykrycie oswieca
Hilas zmysł nowy karmi, y czuie,
Że pragnące pragnienie wznieca,
Tu oczy śliczne, tu piers, tu szyia,
Tu usta, żywe korale,
Wszędzie zmieszana z rożą Lelia,
Stawi Naturę wspaniale.
Tu skromność czułość nie pozwalaią
Wydawać, co byłą dali,
Procz tey przysięgi że się Kochaią,
Że zawsze będą Kochali.... ....

Or:

Wiersz do JW^o^ JMci Pana Oraczewskiego Posła z Woiewodztwa Krakowskiego.

Wy ktorym szczodra w swych darach Natura,
Wierszow pisania daiąc talent miły,
Chciała, by wasze Rymotworne piora
Gdzie kolwiek Cnotę znaydziecie chwaliły,
Czemuż się tylko w Kosztowne Pałace,
W Wspaniałe Zamki, Cisną wasze prace?

Czemu

Czemu fortuna często źle nabyta,
Albo wysoki urząd bez zasługi,
Moc, czasem na krzywd czynienie użyta;
Rozrzutność wsparta niepłatnemi długi;
Czemu w próżniaku czczy ten blask Imienia
Bywa nayczęściey celem waszych pienia?

Jeżeli przez traf dla Swiata szczęśliwy,
Muza się Cnotę spiewaiąca ziawi,
To chyba kiedy Szafarz Sprawiedliwy
Nadgrod, na wyższym Ją Stopniu postawi
A Cnoty co się Swiatu widzieć dały
Bez obcych ozdob niemaią pochwały.

Podzień żyć w wieczney Rodakow pamięci
Cny Oraczewski; nim pora szczęśliwa
Więcey do Ciebie Poetow przynęci
Przyimiy coć Muza przyiazna zaspiwa
Ktora chociaż się odezwać ~~niechciał~~ niesmiała
Pięknych dzieł pokryć milczeniem niechciała

Wmiłej.

W miłey Oyczyzny niebespiecznym Stanie
Radziłeś dobrze, stateczmie, y Smiało
Przeciwney mocy postrach odgrażanie
Mężnego Serca strwożyć niezdołało.
Na dowod ześ jest dobrym Patryotą
Wszystkoś utracić byłeś gotow z ochotą

Piękna kto w bitwie krew swoią przeleie
Za Prawa, wolność, za Swych Przodkow ściany
Lecz tam ma Zołnierz Zwycięstwa nadzieie
Odbiera, ale y zadaie rany
Większa Oyczyznę ratuiąc z złeytoni
Życia w potrzebie nieszczędzić bez broni.

Do J.W. Stanisława Potockiego Horaz. W.K. Starosty Belz. &. na dzień Imienin

Szczęśliwy komu chcąc naywięcey życzyć
Nie wiele można. Tak szczęśliwych mało
Ciebie Chorąży w szczęśliwym gronie liczyc
Szczegulnym Losem dobre niebo dało

Z Imienin

Z Imieniem Cnota; z grzecznością statek
Dobrze użyty Choyny dostatek
Serce wsładsza kontente w Sobie
W Twoiey się razem łączą Osobie

Coż ci w życzeniu przydam więc do szczęścia
Co jeszcze w losach Żwyż naznaczone
Spełni twą dolę. Przez wybor zamęścia
Miey rychle taką jak Pisarz Żonę.

Piramowicz

Wiersz do Stanisława Potockiego Pisarzowica Litt

Stasiu pożroczne dziecię
Czystey krwi owocu drogi
Im pozniey żyjesz na świecie
Tym los Twoy niż nasz mniey srogi
Nieznasz co to są pieluchy
Wolny wzrost biorą członeczki
My Żyć zaczęli z Łancuchy
W ktorych nas gniętły mameczki

Twą kołyską okolica
Twą Piastunką droga Matka
Twego ciatka piękne lica
Łeciuchna ostania siatka

Nam

Nam Ociec, Matka, y Słonce ~~powietrze~~
~~Nam~~ Ziemia, ~~Słonce~~ powietrze szkodziło
Jak gdyby nas były skonce
Nie tam żyć gdzie się rodziło

Rosniey dziecie jak chcą prawa
Oyca co nas wszystkich rządzi
Bądź to wielu wspak się zdawa
Natura nigdy nie błądzi

Gdy zacznieß mówić Stachu
a myśl przyidzie do twey Duszy
wolen bajek wolen strachu
Niewinnych latek katuszy

Weźmiy przed się przeszłe dzieje
Wielkich Przodków Babki Dziada
Jak się do nich Cnota śmieje
Jak ich kocha mieni włada

Ucz się z nich szkoły domow
Wielkie Jmię zbrodnia zmnieyszy
Wielcy Ludzie są dla wzoru
Kto jest lepszy ten godnieyszy

Krotkie powiesz Zycia zwroty
Jakiey nie trzeba mozoty
Aby przodkow zbierac Cnoty
Aby znich Sobie robic Szkoty

Postuchay. Napamięc Tatki
Ucz się Stasiu, Zycie cate
Naucz się napamamięc Matki
Przodkow Zamkniesz w Sobie Chwate

Kobylanski

Naczynie do kwiatow na dzien S. Stani:
stawa. A° 1774.

Lepszego losu, lepszey godzien dole,
Darmo się krolu, zawodzę na kwiatki.
Zasiat Czas chwastem nieprzyiemne pole,
Dotykaiąc cię roznemi przypatki,
Serce chce rozy kochaiąc cię wiernie
A ręka co chce to trafi na ciernie

Zmiotły nam wszystko nienawiśne lata,
Z kąd Lud swym Panom wdzięczne sprzęgał plony
Oyczystą miłość splamiła prywata,
Skaził umysły zysk z chęcią mamony,
A co zostało krwie waleczney troche
Wyssała podłość y postępki płoche.

* W Tobie bym samym jak w Ogrodzie Flory
Znalazł ich wiele na ozdobę Skroni
Ześ Pan litośny do zemsty nie skory
Otwartych zawsze y Serca y dłoni:
Lecz chociem drobney ledwo dotchnął częsci
Juz na mię zazdrość swe wymierza pięsci

Z Obcego niema z twego się niegodzi
Z kąd że ci Panie dłoń bukiet uwinie
Nim pogodnieyszy czas kwiaty urodzi
Prożne ci do nich oddaię naczynie
Pełen nieptonney po chwili nadziei
Że się zamieni w koszyk Amaltei

Ten co z niczego wszystko tworzyc może
Zakirza Niebo y znowu ie bieli
Piołuny w kanar, głogi mieni w roże
Pewnie ci jeszcze dni słodkich udzieli
Abyś przebywszy przykre Smutkow tonie
Z serc naszych świętey długo żył Koronie

A. Naruszewicz

Epitalamium Dorantowi y Klimenie *

Precz z tąd frasunki, precz troski, mozoły
Dzień nam zajaśniał nad inne wesoły
Godziny jego Dorant pilnie liczy
Wieczor mu więcey obiecał słodyczy.
A kiedy dniące swiatło w morzu zgasło
Niesie Jutrzenka dla kochanków hasło
Klimena smutna y od Strachu zbladła
Idzie ciągniona między prześcieradła
Raz ją ciekawość nowey rzeczy łudzi
Drugi raz trwoga ognie w żyłach studzi
Spoczynek zniknął snu daremnie szuka
Uszko na warcie, y Serduszko puka

Kaynięcy

* Januszowi Sanguszce z pierwszą Żoną Godzką Woiewodzanką Podlaską. Ktora potym poszła za X. Nassau Siegen.

Naywięcey umysł zakłoca spokoyny
Poczenie krwawey y nieznaney woyny
Bez Sekundanta, bez tarczy, bez broni,
Coż ią od razu srogiego zasłoni.
Gotuy się dziewcze na cacaną mękę
Już miłość wiedzie Doranta za Rękę
Swawolny Chłopiec leci gdyby strzała
Już drzwi skrzypnęły kędy spoczywała
Jednym zamachem odchylaiąc lotno
Kitaykę, Atlas, y Dymkę, y Płotno.
Chciwym pozera wzrokiem wszystkie cuda
Z Róży kolanka z Alabastru uda
Przyślicznych usciech swe usta połozył
Sześć razy konał y Sześć razy ożył
Klimena grotem kupidyna pchnięta
Podnosi w Niebo zemdlone oczęta
Krzyk spłomienioney milucħney twarzyczki
Swiadczy że szczupłe do roskoszy drzwiczki
Szczęśliwa paro miey uciechy trwałe
Niech ci się zawsze nocy zdaią małe

Nieprzepisze was nikt szczerym kochaniem
Ani gołąbki miłosnym gruchaniem
Ani się tak bluszcz koło drzewa wije
Jak Dorant koło Klimeniney szyie
Ani ostryga tak ściśle zamknięta
Jak ściśle wasze splecione pożęta — mówiący gdzie
Dziękuycie Niebu za takie przymioty
A niech sam wasey zazdrości pieszczoty.

Trembecki.

Do Xiędza Adama Naruszewicza.

O Ty co wdzięczne wszędzie sypiąc kwiaty
Nie zwiędłym Laurem otaczasz twe skronie
Coś Muzy zwabił pomiędzy Sarmaty
I coś Pegaza przyprzągł do Pogonie

Zacny Poeto Naród ci ten cały
Powien wdzięczność za Twoy talent drogi

Gor.

Gdy słuszne iednym spiewaiąc pochwały
Zbawienne drugim podaiesz przestrogi

Gdzie tylko Cnoty blask wyzrzysz przyiemny
Wnet Jey hołd winny twa Muza oddaie
A gdzie występek w loch się kryie ciemny
Nie zmordowana sięgać nieprzestaie

O jak żywemi iuż nieraz kolory
Kryslites wsciekłych Tygryssow paszczękę
Jakiey Affryckie niewydały Bory
Co dobroczynną ktem zraniła rękę

Każdy w okropny dzień oney szkarady
Truchlał od żalu, a przez nieme znaki
W Sercu będącey wydawali szlady
Ciężkiey Rozpaczy Cnotliwie Polaki

Smutno brzmiącemi co rok potym Tony
Srogi przypadek grały Muzy + Twoie + Slez:
A żal w dotkliwych Sercach odnowiony
Co rok obfite łez wyciskał zdroje

Ci chyba ktorzy z Piekielney poczwary
Natchnienia w brudney wod Letheyskich fali
Srogiego jadu czerpaiąc puchary
Brzydką niepamięc gwałtem w Siebie lali

Ci tylko mogli suchym czytac okiem
Rymy w ktorych eś tak dobrze wyraził
Jakim tłum Zboycow ~~niesłychanym~~ obrzydliwym krokiem
Do tąd swym Krolom wierny Narod skaził.

Jakim nam Oyca Bog cudem przywrocił
Jak Pan dobroci pełen niesłychany
Słusznym swych Zboycow karaniem się smucił
Y iak się starał zerwac ich kaydany

Ty więc w do tąd tak dobrego Pana.
Naylepiey kryslisz nieszczęscia y cnoty
Zyi jak naydłuzey, Zwa muza kochana
Niech do spiewania nietraci ochoty

Az nam ogłosisz przez wesołe pienia
Krola z Narodem yszczęscie y chwałę
Ufnosc wzaiemną niezgod umorzenie
Co skołatały to Krolestwo całe

W ten czas Adamie, spoczynku, swobody
Przy czerstwym zdrowiu zażyway w czas długi
A żyi wygodnie wartey tey nadgrody
Za tak chwalebne dla Kraju usługi.

Kr.

Na Mausoleum Henryka Hayduka zabitego przy Krolu. napisał kredką Tremb:

Henryku nam wydarty Sposobem żałosnym
Tyś mię ieden potrafił uczynić zazdrosnym

Przytomni tam natenczas dwoch Xięży poczęli mowić między sobą, że szkoda iż Człowiek tak poczciwy tak Krolowi Swemu wierny, dla wiary swoiey Luterskiey zbawiony być niemoże. To usłyszawszy Tremb: nic im nieodpowiadaiąc drugie dwa wiersze przypisał

Niech sobie Pleban mruczy; Bog nadgradza Cnoty
Albo nikt niebył w Niebie Henryku albo ty.

Tręmb: Na Powąski zwierchu do chaty podobne y słomą kryte w srodku bogato y gustownie meblowane.

Wszedłszy bez ostrzezenia pod tę Szopę cichą
Zdumiały własnym ocrom uwłoczyłem wiary
+ XV. Tak Ludwik pod gorsetem, y kucrbayką tichą
Tysiąc znalazł pięknosci u swoiey du Barri —

Wiersze w Kurowie pisane skoropisem

Winem spełniaiąc Gospodarskie zdrowie
Chcieśmy może trochę nad to pili
Nikt jednak tego słusznie nam nie powie
Zesmy w pijanstwie głowy potracili
Z Pokoju bowiem pięknej Pisarzowy
kazdy do Stołu już poszedł bez głowy!

W.

Do Xiędza Piramowicza ktory w kompanii gdzie wszyscy wiersze pisali sam nie pisał.

Lutnią Pheba trzymaiąc ku twoiey zabawce
Milcząc słuchasz co ~~nucim~~ brzęczym na małey oktawce
Tak Rycerz po dobytych Miast y Fortec wielu
Po wygranych potyczkach na Nieprzyiacielu
Patrzy na małe Dzieci gdy zbroyne w palcaty
Papierowe za sobą prowadzą Armaty
Szykuią się w Szwadrony naciéraią żwawo
Choc się do Nich niemiesza ale go to bawi

SZCZUR NA POKUCIE.

Powiadał mi Kapelan Baszy Amurata
Że pewny szczur zbrzydziwszy marność tego swiata,
Jego roskoszy, iadem piekielnym zatrute
Wlazł do Hollenderskiego syra na pokutę.
Była to puszcza rozciągła,
Głucha, posępna, okrągła,
W ktorey mogł sobie bez trosk bez kłopota
Czekać w pokoiu wiecznego żywota.

Do tey nowy Pustelnik cicho wszedtszy dziury,
Tyle zębami tyle dokazał pazury,
Boć to zakonnik prawdziwy
Z rąk swych powinien być żywy.

Że w krotkim nawet czasie y mieszkanie
Y żywność znalazł y miękkie posłanie
Czegoż sobie więcey życzy
Obłudny stan Pustelniczy
Ktoremu ani honory
W głowie ani liczne zbiory.

Tylko aby przy dobrey strawie y napoiu,
Zażywał słodko dusznego pokoiu.
Więc też y nasz Pustelnik iak wieprz mięsopusty
Został y gruby y tłusty
A to dziwnym Boskim cudem
Nad swoim wybranym Ludem
Ktory nie chcąc swiata użyć
Woli mu w klasztorze służyć.

Pewnego dnia wysłała posłow Mysza rada
Do Wielebnego Oyca Synoiada
Upraszaiąc Go o lekką iałmużnę
Na ich potrzeby podrużne.
Iechali ci Posłowie w kray bardzo daleki
Przez bagna, przez iezioro, przez stawy, przez rzeki
Z prozbą do Krola y żab y Rakow
Aby im swych na pomoc poruszył znakow

Dla

Dla przełamania Kotow niezmierney potęgi
Ktorzy ni na soiusze ni dane przysięgi
Zważaiąc w kupę się zbiegli
Y głowne miasto oblegli
Nie miała Rzeczpospolita
Długami zewsząd okryta
Zkąd dać wyprawę: myśląc że w tey dobie
Gdy Stanom Swieckim zbywa na sposobie
Duchowny oney cięzkie potrzeby wspomoże
Lecz pożal się miły Boże,
Drogi y pracy: ledwo sprawę przełożyli,
Aż ow pysk wysciбiwszy, naypręd się umili,
Spusciwszy oczki y nabożnym tonem
Tak ich odprawi z niziutkim pokłonem
Moi mili Braciszkowie
Niechay wam P. Bog da zdrowie,
Wiecie żem się Ia na wieki ze swiatem
Nayuroczystszym rozłączył rozbratem
Y w tey się puszczy postawił
Żebym grzeszną duszę zbawił
Cóż wam ubogi dać mogę?
Będę się modlił za szczęśliwą drogę,
By was ten co rządzi w Niebie
W każdey ratował potrzebie
To powiedziawszy nie chcąc przełamać milczenia
Odszedł kończyć w swey celi duchowne cwiczenia.

APOLOG.

Panowie! kogo biorę za tego szczura
Czy wielebnych mieszkańcow swiętego Kaptura?
Ah strzeż mię Panie! niech to pada na derwisze
Nie masz serc litosciwszych iako serca mnisze. A. N.

Nadgrobek Muratowicza
Który sobie sam napisał.

Tu leży Muratowicz J...... zawołany
Ulubioną roskoszą słodko zmordowany
Sprzykrzywszy sobie w resecie roskoszy na swiecie
Chcąc samą śmierc zai..... tu ją w Grobie gniecie

[illegible]

[illegible]
[illegible] opuszcza[illegible]
[illegible] co przechodzisz [illegible]
Bo jak [illegible]

Sielanka

Gdzie buyna łączka popasna dla trzody
Gdzie chłodne w upał pod drzewami cienia
Gdzie pienie ptasząt y szum bystrey wody
Miłe sprawiały mieysce do myślenia
Damon żałośny tam spędzał czasy
Poprzestał piosnek wygrywać na flecie
Nie dbał na zwierza miłości oddany
O samey tylko myślał Zioręcie
Częste westchnienia przerywały skargi
Na niespodziewaną Pasterki odmianę
Ktora nie maiąc żadney z nim zatargi
Zwrociła serce choć mu iuż oddane
Znaydował litość w samym przyrodzeniu
Bo iego żale tak mu się zdawało
Ptaszki w żałosnym powtarzały pieniu
Y echo smutnym ięczkiem odbiiało
Spłyną zapewnie y naydłuższe czasy
Wprzod niż ten moment poydzie w zapomnienie
Gdym spędził trzodę pierwszy raz w te lasy
Gdy zobaczyłem nadobne stworzenie
Stanąłem wryty szczęściem że w tę stronę
Wilk z lasu nie wpadł głodem zmordowany
Wprzod niżbym zwrocił oczy w nią wlepione
Wszystkieby zdołał uydźwić barany
Iużem się zbliżył y co dusza tkliwa
Wrażała w usta wyrznąć przed nią chciałem
Lecz szczera miłość zawsze boiazliwa
Westchnąłem tylko ust ruszyć nie śmiałem

Cożbym

Cożbym dał za to żeby Dzienną porę
Noc wtedy sprzecznym nie spychała zwrotem
Lecz czas Kochankom własnie na przekorę
Swobodne chwile szybkim spędza lotem.
Trzeba się rozeyść iuż słonce zniżone
Blade na pola rzucało promyki
Ptastwo w gęstwinie iuż było uspione
Same się tylko wabiły słowiki
Pasterka trzodę do owczarni zgania
Ja rozrzewniony ku Domowi wracam
Y iuż odległość widoku mi wzbrania
Ja przecież oczy w tey stronę obracam
Łatwo zrozumieć czy noc spędzam ckliwie
Czy się zmroczyła słodkim snem powieka
Czyli poranku wyglądam tęskliwie
Czy nudnym ciągiem moment się przewleka
Zara gdy tylko błysnęła poświata
Chętnie na paszę wypędzam owieczki
Ktore tam ziołek tam szukały kwiata
Gdzie Twoie wczora stąpały nożeczki
Gdy bliższy byłem chwili twego przyjscia
Przyrzekłem sobie więcey też być smiały
Y lekki Zefir nie poruszał liscia
Żebym z radosci nie przeplonął cały
Cożem czuł w sercu za twoim zbliżeniem
Walczyły w Tobie wdzięcznym nader sporem
Żywość ruszenia z wstydliwym spoyrzeniem
Y farba rozy z lilii kolorem.
Ledwiem wyięknął szczere oswiadczenia
Zarumieniana gdyś na mnie spoyrzała

Przez ten rumieniec przez oczy milczenie
Jakieś przyiemną odpowiedź mi dała
To mi pomyślność ta roskosz prawdziwa
Kiedy w szczęśliwey dla człeka Kolei
Bojaźń z umysłu ustąpi troskliwa
A błyśnie zorze podchlebney nadziei
Prędze dni Jego samo szczęście snuie
Wierny uczęstnik słodyczy doznaney
Podwaia życie y dwa razy czuie
Żyiąc y czuiąc w Osobie Kochaney
Ilekroć spoyrzę na twarde Jesiony
Pamiętam iaka radość mię przeięła
Kiedyś wiązane naszemi Imiony
Cyfry z przyciskiem słabą ręką rznęła
Mniemałem Twoie stałym być kochanie
Gdyś wieczną o nim pamiątkę mieć chciała
Ale niestety próżne me mniemanie
Radabyś zatrzeć coś przed tym pisała.
Mirtyl iuż teraz twoim sercem włada
Za cóż On, powiedz, odemnie szczęśliwszy
Bo niechay wszystkie przymioty posiada,
Ja czuley kocham, iam od niego tkliwszy
Nie długo czekać a ten moment przyidzie
Że sama doznasz wierności Mirtyla
Wszak słodkie słowka iuż szepta Philidzie
Widziałem iak się Imenie przymiła
Poczuiesz czy to bolesną iest raną
Widzieć że wierność w Kochaniu skażona
Nie przestać kochać a nie być kochaną
Ale iuż w ten czas nie będzie Damona

Jakim się

Takim się żalem gdy Damon rozkwila
Rozumiał że iest w głębokiey zaciszy
Pasterka płochość poznawszy miłkła
Przyszła się skarżyć y głos Jego słyszy
Ostatnie wierzby wskrus ią przeraziły
Cała wybładła y oblana łzami
Ledwie znalazła dosyć w sobie siły
Iemi do Niego przemowić słowami.
Prawda nie byłam twego serca warta
Lecz niech nas odtąd miłość spaia wieczna
Y gorzka pamięć niech będzie zatarta
Żem kiedyś była nie stateczna
Mniemam że życie zaczynam na nowe
Wspolne nas odtąd niech ożywia tchnienie
W tym go ściągła a wdzięczną rozmowę
Słodsze nad wyraz przerwała milczenie —

Józef Szymanowski
Sz. gum

Do Oraczewskiego Bilet na Imieniny Jego.

Bukiet ci jaki dać na wiązanie
Jest moja szczera ochota,
Grzeczność ci jedna me przywiązanie,
Szacunek, rozum y Cnota

Pioro choć tępe dla Przyiaciela
Pisać się jednak nie leni
Ta go uwaga zawsze ośmiela
Że fraszkę przyiaźn oceni

Pochwał Twych opis dla tych zostawię
Co wiernie będą pisali
Ktorzy Polacy w Oyczyzny sprawie
Mężnie do końca stawali

Powiem ci tylko że me pragnienie
Jest widzieć Ciebie szczęśliwym
Miłe dla czułych serc przeswiadczenie
Że się powodzi Cnotliwym.

Winną nadgrodę niechcey dziedziczy
Kto umiał Cnoty dochowac
Tego ci W.... uprzeymie życzy
Wolałby iednak winszowac.

Wiek Pasterski Wiersz Gressseta z francuskiego na Polskie przetłumaczony. przezemnie.

Drogie dni wscie początkom Swiata
Wdzięk y ozdobę dawały
Przez jakiżescie zły los w te Lata
W wierszach Nam tylko zostały

Żalow nas tylko prożnych nabawia
Pamięc słodyczy minioney
Tak jak ten Obraz co nam wystawia
Przyiemny Objekt stracony

Ziemia bogactwa łącząc z wdziękami
Na on czas szczęśliwey pleni
Łączyła z wieczney wiosny kwiatami
Owoce wieczney jesieni

Swiat cały w polach orały pługi *
Wszyscy swe trzody pasali
A Imion jeszcze Pana y Sługi
Pasterze w tenczas nieznali

* Własnemi każdy Swiat orał pługi
Każdy na pola wchodził własne pługi

Tak niepoddani Sobie wzajemnie
Zupełnie rownemi byli a.
A w obfitosci jedney przyiemnie
Spokoyne życie pędzili

Gęsty lisc służył Im miasto dachu
Za meble drzewin chłodniki
Gaik zas zamiast swiętego gmachu
A w nim za Ołtarz trawniki b.

Bogowie bardziey łaskami znani
Niżeli straszni przez grzmoty
Na ziemi czasem byli widziani
Ktora nieznała nie Cnoty

Niebyły jeszcze na ten czas zbrodnie
Ani występki burzliwe
Ni namiętnosci znano pochodnie
Uciechy były Cnotliwe

Fałsze, wykręty, błędy, zmamienia,
Nic nieskaziły swym jadem
Natury tylko Samey Natchnienia
Pasterzow były przykładem

a za drogie meble drzewina
b darnina

W Rzeszy wiesniackiey jak Bostwo czcili
Porządek Ludzie niewinni
Mniey myśląc lepiey Pasterze żyli
Tym byli czym byc powinni

Ni Areopag ni między niemi
Kapitol sławny nas dziwi
Ale prawdziwie byli mądremi
Będąc prawdziwie szczęsliwi

Sztuk pracowitych ktore zrodziła
Potrzeba, oni nieznali
W sztuce zabawy co łatwa, miła
Pilnie się cwiczyc starali

Od nich z godnobrząk słodkiey muzyki
Pierwszy ma koncert y pienia
Ich grzeczny dowcip w pierwsze wierszyki
Miłosne złożył westchnienia

Nieznali co są prozne pragnienia
Trwożne nadzieje kłopoty
A krotkich uciech przykre wspomnienia
Długiey niedały zgryzoty

Chciwość w wnętrznosciach ziemi nieprzuta
 Złota, ni ognie wojenne
Niecita Ani drogi pokuta
 Przez Morza wody bezdenne

Wdziedziczney Chacie Pasterze wieki
 Pędząc szczęsliwe, w swym życiu
Nieznali tylko brzegi tey rzeki
 Co Jch widziała wpowiciu

Wniewinnych wszyscy roskoszach żyli
 Słodkiemi węzły ujęci
Młodość bez niecnot y wad pędzili
 Starość bez żalu niechęci

Smierc co skrzydłata w lot teraz scina
 Nierychłe niosła im ciosy
Y niecnot ani zbrodni przyczyna
 Niezaostrzała Jey kosy

Wszystkie dni Swiętą były swobodą
 Utarczką piosneczka była
Sliczna kochanka była nadgrodą
 Miłość zwycięstwo sądziła

Kupido Skromny Pasterz złocony
Pocisk im rzucał y wtedy
Jeszcze na oczach niemiał zasłony
Ktora nabawia nas biedy

IB.
IIB. Pasterka miła ywierną sztukę
Jednę być piękną umiała
Całą granicząc na tym naukę
By swą powinność spełniała

Darń gotowalnią była dziewczki
Zwierciadło w kryniczney wodzie
Polowe roże y fiateczki
Za Stroy służyły urodzie

W ubiorze miła prostotę w cenie
Mając wraz z Swemi owcami,
Zich czystey wełny Sobie odzienie
Własnemi przędła rękami

Przez wiosnę wieku Swojego całą
Kochaną trzodę pasała
Ani na pieska wierność niestałą
Jch bespieczenstwo oddała

O! słodki Rządzie Natury! w zwroty
Iakiż Bog da ci krolować.
Prostota, słuszność, rowność, y Cnoty
Czemuż przestały panować.

Losie Pasterzow miła słodyczy
Gorycz już wasze przysmaki truie
Tłum się dziś nędzney chołoty liczy
Pasterzmi a was nie czuie

Lecz nie matuięsz zwidowney mary
Czy był że ten wiek ktoż powie
Co piszą o tym czy godni wiary
Sąż na to ołzni swiadkowie

Otwieram dzieie tych wiekow, ale
Pisarze co ie kryslili
Daią nam czytać daremne żale
Że się już pozno zrodzili

Czytam że ziemia była zbroczona
Krwią nay pierwszego Pasterza
Dla zemsty do tych czas uzbroiona
Cztek na Człowieka uderza.

Niemamy czego zayrzec Pradziadom
Piękną są bayką te dziwy
Zawsze był Człowiek podległy wadom
J nigdy niebył szczęśliwy.

Do Koryny

Szczerą Serca offiarę o Koryno miła
Jużeś przyiąć na koniec łaskawie raczyła
Nawet ślicznemi usty już po tyle razy
Powtarzałaś nayżywszey miłości wyrazy
ale mowisz że więcey iuż ci się niegodzi
Boiaźń jakaś zaszłe twe affekta chłodzi
Coż za skrupuł cię bierze y jakiego klechy
Morałka wstręt ci czyni od miłey uciechy
Co przysuistym złączenia Amantow momencie
W zupełney szczęśliwości nurza ich odmęcie
Co za złośliwy język smiał rzec że te dary
Ktore daie Natura niemogą bez kary

Być od nas zażywane? Fałsz to, bez wątpienia
Stwórca nie jest Tyrannem swojego stworzenia
Za tożby cię Sędziego Swiata moc winiła
Żeś z swego szczęscia kogo szczęsliwym zrobiła
albo; to łaskawego Oyca wszystkich ludzi
Dzieci jego zabawa do mszczenia się budzi
Te tylko dzieci ~~chce~~ chłostać surowo, te karze
Co szkodząc sobie jego obrażą Ołtarze.

Gdzie ci dała Natura rozum, piękność, wdzięki
Tamem serce dotkliwe z Jey odebrał ręki
Daiąc ci te przymioty y ciała y duszy
Z zakazu ich zażycia niechce twey katuszy
Bo na cożby przez srogość Tyrańską nad nami
Pragnienie między dwoma wzniecała sercami
Gdyby ich jeden tylko sposob ugaszenia
Tak słodki y tak miły wart był potępienia
Odmienne rożnych Krolestw y krajow są prawa
Natura zawsze jedna, łagodna, łaskawa,
Dała nam żądze uciech y skutku niebroni
Inszych tłomaczow woli Stwórcy nieznam poni

40 Na cożby się wewnętrze Natury szemranie
Na coby nam się rozum zdał y dobre zdanie
Gdybyśmy snom y basniom ktoremi Mnich wceli
Drzymiąc zabarczyże papir slepo wierzyć mieli
Ktory z ciemney swojego więzienia jaskini
Przez zazdrość to występkiem y to zbrodnią czyni
Od czego powściągniony Klasztornemi wroty
Lub wiekiem obciążony już niema ochoty
Odsłoń tedy Koryno tę grubą oppone
Ktorą słabe rozumy gminu są przyćmione
W dzieciństwie wkorzenione odrzuć uprzedzenia
Coć prawdę zasłaniają przez moc omamienia
Idz za Sercem ktorego naypierwsza nauka
Że co tylko na Swiecie życie przęsła sztuka
Prożna chwała, skrupuły, Mnichy owo zgoła
Wszystko milczeć powinno kiedy miłość woła

Suplika od G do P. M

Do tąd nas każdy omijał z daleka,
Nie bałyśmy się żadnego Człowieka,
Leżąc łada gdzie wypuszczone z zadku,
Smród za obronę służył nam w przypadku.
Kto nie ostrożnie butami zawadził,
Otarł co prędzey y znowu posadził,
Nie szkody w naszym nie czyniło gminie,
Tylko nie syte zgubą naszą Świnie.
Jednak iuż z dawna słyszeć nam się dało
Przysłowie, co nas strachem przerażało,
Często go z dala słyszałyśmy smutnie,
Że nas Maltański Kawaler okrutnie
Drągiem miał zabić lecz to nas cieszyło,
Że ich w tym kraiu ledwie widzieć było.
Przyszedł fatalny moment niespodzianie,
W strachu okrutnym: do Ciebie O! Panie
Wielki Prezorze! ślemy prozby nasze,
Zahamuy drągi wstrzymay y pałasze
Wiemy iak tobą skutecznie traktować,
Dłonby ci trzeba dobrze nasmarować

Lecz coż ci damy? Wszakże wiesz o! Panie
Stolnik ktory ma nad nami staranie,
Nie robi takich tabakier, pierscieni,
Jakie Twa Dusza wielkomyslna ceni.
Przepuść nam z łaski przykład będzie dany,
Żes raz co w życiu zrobił bez kubany.

Jedno z nas w kącie tai się pod ławą,
Ktore do serca Twoiego ma prawo,
Ty mu Jestestwo dałes znakomite
Nie dozwol srogo by było zabite.
Jest tu to g y smierdzi potężnie,
Ktoreś upuscił, kiedy wchodząc mężnie
Do Izby Postow, postrzegłes z daleka,
Że smiały Raytan z kijem na Cię czeka.

Nie iedno ieszcze między nami będzie,
Po zakonczonym wkrotce Twym Urzędzie,
Gdy wspoł czyniącey dziś z Tobą Czeladki,
Uyrzysz precięte pyski, spuchłe zadki.
Gdy w kolęy będą kłaść dyby na nogi,
Stryczek na szyię, a na grzbiet batogi,
Zwiększysz nas liczbą y nie bez przyczyny,
Bo każdy sięgnie do Twoiey czupryny.

A gdy ze strachu co ma wielkie oczy
Dusza w raz z g do pluder wyskoczy
Pewien być możesz z nas samych Posąga,
Byleś nas chronił od srogiego Drąga.

Mon Apologie

Nie mam w ustach czułości ni bredzę o cnocie
Nikt mię iednak przy podłey nie zastał robocie
Dla zysku nic nie czynię prawdę mówić lubię
Nieprzyiaciół skrytemi podstępy nie gubię.
Dusza moia nie może znieść przytyków dumnych
Nie cierpię Pedagogów ale czczę rozumnych.
Y lubo czarna zawiść na mnie się oburza
Nie zrobię Karła wielkim ani Marsem tchórza
A kiedy przyzwoitą znaczę kogo cechą
Zawsze mię pospolite wspierać musi echo:
Nie ieden co mych szczerych rymów z chęcią słucha
Przyiacielowi swemu poszepnie do ucha;
Tego Poety dzieło ile czytam razy
Zdam się żyiące widzieć na tego obrazy.
Wszyscy mi to przyznaią y me lekkie wiersze
Bawią y Stan pomierny y Osoby pierwsze
Ja to miasto poklasku to trzymam w korzyści
Żem się stał u Dusz podłych celem nienawiści
I zdradne ich pociski pewnie mię obarczą
Jeżli mię wierna przyiaźń swą nie złoży tarczą
Lecz co mówię! wszystkim ci winien O! przyiaźni
Z tobą mogę wśród wężów chodzić bez boiaźni.
Z tobą mi iest nieszczęście miłe a bez Ciebie
Życie by mi się sprzykrzyło z Aniołami w Niebie

Tobie Ja iako Bostwu postawię Ołtarze
Tobie ogniem wdzięczności Kadzidło rozżarzę
J niech kto trwały związek ma sobie za baśnie
U mnie pamięć przyiaźni nigdy nie wygaśnie.
Wy co nie znacie co to sądzić z przekonania
Ślepo swych Mecenasów trzymaiące zdania
U was zasług y Cnoty ta naywiększa proba
Kiedy się kto waszemu Łaskawcy podoba:
Nie mam wam za złe tego, że z domu do domu
Wozicie na mnie grube plotki pokryiomu
Ni was za to potępiać może morał czysty
Od tego wasza Sława y Fortuna zawisły;
Ale ieśli wam ieszcze umysł uprzedzony
Pozwoli słuchać iaśnieysz przyczyn z moiey strony
Jeśli zechcecie sądzić dopiero poznacie
Że mię tylko na cudze słowo potępiacie.
Jakież są naymocnieysze przeciw mnie dowody?
Nadto sobie pozwalał: rzecze ktoś y Pan młody.
Kiedy mnie co ni z wzrostu rowien iest ni z głowy
Co mi we wszystkim ledwie sięga do połowy,
Śmiał to iawnie w swym iednym pismie utrzymywać
Żem bez sensu y składu zwykł wiersze pisywać!
Ale obaczy Łotrotce co go za to czeka
Że się ważył porywać na Wielkiego Człeka:
Nie strasz Bracie bo się nikt twoich groźb nie boi
Mądremu się do tego gniewać nie przystoi.

Mowmy z wolna: powiedz mi żeś iest sama cnota
Żeś piękny, żeś zabawny, dobry Patryota
Dla moiey spokoyności powiadam Ci szczerze
Y takim nawet baykom bez wstrętu uwierzę.
Dość masz ze mnie, z swey strony pozwol mi tey łaski
Iż trochę gorzey piszesz niżeli Bielaski
To mnieysza! rzecze drugi, nikt temu nie przeczy
Że ten Jegomość wiersze pisze niedorzeczy.
Ale za to nie małey iesteś wart nagany
Że bez braku na wszystkie targnąłeś się Stany.
Y w swych dziełach poźnieyszych czyniąc sobie drwinki
Nie iednegoś swoiemi rozdraźnił przycinki.
Prawda: to poważnieysza iest trochę przyczyna
Y wielkaby niechybnie była moia wina
Bym sobie pozwalaiąc żartować tak srogo
Poiedyncze w mych wierszach śmiał wymieniać kogo.
Jak przecię dawniey trochę modele mey pracy
Czynił ostry Boileau y stary Horacy
Y umieiąc wybornie z Szydności korzystać
Udało im się nie raz z swych ziomkow wyświstać
Jednakże pomimo tey mniemaney przywary
Mieli wielkich Monarchow y przyiaźń y dary.
2. I ieżelim Satyrze poświęcał nie chwilę.
1. Jam ni wsparcie miał także ni śmiałości tyle
Zawszem się starał o to abym szydząc wady
Nigdy osob szczegulnych nie brał za przykłady.

To tylko mym nieszczęsciem że czytany chciwie
Zdarzyło mi się nie raz malować szczęśliwie
Y lubom nie chciał sięgnąć niczyiey urazy
Rozumiał świat złośliwy poznać me obrazy.
Chociem rzekł na wiatr, że kto czuły albo głupi
Tysiąc się do mnie ludzi pytać o to kupi.
Czy nie o nich ta wzmianka? po co to pytanie
Ty sam siebie naylepiey musisz znać Mospanie.
Jak nie można Lichwiarza portretu wyrazić
Żeby wszystkich na siebie Żydów nie obrazić,
Ni śmiać się, że kto zawsze goły robiąc złoto
Żeby się Adeptowie nie gniewali o to,
Ni odkryć że kto cudzą zasługą się szczyci,
Żeby się nie urazili Jchmość Hipokryci.
Ni powszechnie naganiać rozsiewacze plotek
Żeby podchlebców ani urazić szczebiotek.
Bardzo dobrą mi baykę los móy przypomina
z ktorey początek bierze moia cała wina.
Raz Król zwierząt, by swoiey chimerze dogodził
Tym chodem łaził na drzewo iak po ziemi chodził
Ale gdy się daremnie przez długi czas biedzi
Spoyrzy w gorę... a Slimak na wierzchołku siedzi.
Na widok tak nikczemny złość go mocno bierze
Jak? (rzecze) wleźć tam mogło te tak podłe zwierze
Dziwię się, rzekł mu Slimak żeś tego nie widział
Kto się czołgać nie umie nie będzie tu siedział

Y mnie też to nienawiść sprawiło y bidę
Że się nie czołgam ale swoim krokiem idę.
ale żebym do zgonu miał być nieborakiem
Wolę być Lwem w niesczęściu niż szczęsnym Ślimakiem.
Węgierski

Wiazd Ciekawy do Warszawy

Nie chlub się swoią wspaniałoscią Rzymie
Kiedy do Ciebie wiezdzał Władca Swiata
Coś pięknieyszego opiewam w mym rymie
Wiazd Pana z Panów do nas tego lata
Więcey ludzkości znaydziesz w tym pospiechu
August nabawił płaczu, a ten smiechu.

Rok minął iako pożegnał Stolicę
Zabrawszy z sobą Powagę Senatu
By nią zasczycił dalszą okolicę
Mądrość swą poznać dał całemu Swiatu
Y gdy tu wszystko znikczemniało prawie
Blask, swietność przywrócił Warszawie

Pięknyż to widok! gdy głowa w kołpaku
Sobolim, wygląda z pozłocistney karocy
Z rzeźwego chociaż głodnego Orszaku
Hałasuie każdy całą resztą mocy

Pilnie swą scenę pełni w owym czasie
Co miał zleconą sobie na popasie.

Nie spracowany Senator choć w drodze
Dźwiga na sobie swey godności znaki
Wstęgi na piersiach Sedwie nie na nodze
Oponcza nawet wydaie kto taki
U ktorey gwiazda swieci się na boku
Z teyże Go poznaś w nocy, choć w Szlafroku

Ze życie Jego Oyczyznie należy
Baczny Pan pierwey po nad Mostem stawa
Aż wprzod Wierzchowy tam y sam przebieży
Dosiadczy czyli bezpieczna przeprawa
Czekać też trzeba było z puł godziny
Nim nadciągnęły z możami Szoniny

Gdy tak pozbierał swoie karawany
Y nazpasł oczy ludzkie z tamtey strony
Jedzie na drugą tu powagą przybrany
Noga za nogą, dla zdrowia ochrony
Aby zaś konie poważnego kroku
Nie zwały, trzy dni nie iadły obroku

Wielka rzecz umieć łączyć gust z wygodą
Jak Pan nasz dobrał poczet z Bisurmanow
Dzidki z iożami nie widzianą modą
Noszący, czego żaden nie miał z Panow

Y gdy pod górę Konskie mglały nogi
Jeże służyły na mieysce ostrogi.

Naypierwsze w szczęściu Krakowskie Przedmieście
Co oglądało takiey pompy dziwy
Pan nie chcąc czynić krzywdy ludzi reszcie
Na nowe miasto wiedzie krok leniwy
Potym na Leszno aż też czteryrogi
Zwiedziwszy miasta, zawitał w swe progi

Zacna Małżonka, przykład płci niewieściey
Co sama iedna Męża uczcić umie
Z gronem Potomstwa na naypierwsze wieści
Spieszy potykać go tam gdzie rozumie
Lecz krzączego nim schwyciła w łapkę
Długo musiała grać z Nim w ciuciubapkę

Cała Warszawa byłaby się zbiegła
I powinszowaniem uczcić przyiazd miły
Lecz Pańska skromność w tym była przebiegła
Że bryki, marze, przystęp zawaliły
Muzo y ty uwielbiay w skromney mowie
Wstęgi na brzuchu a kołpak na głowie.

Turski

Na powrot Gwardyi Litt: do Warszawy

Dzień dziś wesoły dla Warszawskich piczy,
Czterysta chujow przybyło wam z Litwy,
Co żywo że się gotuycie do bitwy,
A dla zwycięzcow przysporzcie zdobyczy.
Naliwkowe koczkodany,
Nowego Swiata Szynkarki,
Naleycie piwa we dzbany,
Gotuycie potężne garki,
Wypicie to Gemeyn-hozy,
Ale was za to zchędoży.

A wy wyswiędłe Wielmożne Panie,
Pobiednym sobie weście Kapitanie,
Dla Szlackich Gachow trzeba urody,
Ynaczey Kuśka nie stoi,
Boday to Żołnierz czerstwy, y młody,
Starey się Baby nie boi.
Nie dba choć zęby w gębie spruchniały,
Y cycki wiszą iak flaki,
Byle dukaty w worku brzękały,
Wiwant Litewskie Junaki.

Fragment

Umiec zamilczeć iest Cnota osobna
Gdy prożney chwaly chluba po nas bada
Waleczność sama w własnych ustach drobna
Cnot wybor, skromność na Rycerza wkłada.

Jak miłość własna ma bydź poskromiona
Człeka wielkiego zawsze skromna mowa.
Ta y swe męstwa wyrywa się z łona
Chluby y podchlebstw, pamiętay te słowa

Ogiński w Operze Telemak
Akt II. Scena I.

Do JPani A. Czaplicowey LK.
w dzień Jey Imienin — Roku 1780.

Żona, y Matka jesteś szczęśliwa
Więceyć nie życzę z tey miary
Inne niech chojnie na Ciebie zliwa
Łaskawe Niebo swe dary.

Żyi w późne lata zdrowa, wesoła,
Żyi na pociechę twych dzieci
A pogodnego twojego czoła
Widok niech radość w nich nieci

Ustne Prawnukom dawaj nauki
Jak cnota słodka, jak święta,
A pozwól proszę, twoie Prawnuki
Niech będą moie Wnuczęta.

W

Bilet w samych Monosyllabach pisany przezemnie do JW Potockiego Marszałka Rady nieustaiącey prosząc go aby mię wziął z Sobą na Obiad do Łazienek

d. 7. 9bris 1780.

Ja mam dziś jeść tam gdzie Krol, to cześć dla Sług gdy im Pan da swoy Stoł, lecz jak tam zayść mam gdy mi się traf stał; koń mi zdech, a tych co są pod szor nie mam dość. Czyż mam wziąc kiy y poyść? Nie. — Ty masz cug czy dwa, kto wie czy nie trzy racz mię wziąc w twoy woz. — Już wiesz co chcę, lecz czy znasz ktom jest. Ja się tak zwę jak to złe co szle na Swiat Strach y Smierć, gdzie to jest, tam są trzy wrzask y głod, Jam nie krzyw żem tak zwan, choć bym się mogł zwać Mir bo nie chcę zwad y mam wstręt do bitw. Bądź zdrow a mnie licz w tych co cię czczą.

W.

Pieśń

Roskosz ~~co nie iest dzielem natury,~~ iest Samey natury Sprawa.
~~Jest tylko czymsit, fraszka, y bzdury.~~ Reszta iest tylko płocha zabawa.
A ta iest tylko roskosz prawdziwa,
Ktorey Człek każdy gdy chce używa

Hey wiwat wiwat ~~wiwat ten~~ ten luby kątek
Z ktorego mamy życia początek

On wszelkie cuda na Swiecie czyni,
~~Do Harpagona~~ On do Skąpego otwiera skrzyni,
A z niey w momencie przez dziwne czary
Wiekiem nie tknięte sypie talary.

Hey wiwat wiwat ......

Grzecznemi czyni grube prostaki,
Y z tchurzow czasem robi junaki.
Leniwich dla niego staie się skory,
Dumnego gdy chce uczy pokory.

Hey wiwat wiwat ......

On nas zasmuca, on troski słodzi,
On kłotnie wszczyna, on znowu godzi,
On do chwalebnych czynow zagrzywa,
Y zwycięstwu często nadgrodą bywa.

Hey wiwat wiwat......

Toga, Kaptury, trepki, sandały,
Mitry, Pancerze, y Pastoraly,
Chociaż na pozor cel inny maią
Jego się łupem zarowno staią.

Hey wiwat wiwat......

On na chołotę przerabia Pany,
A w złotogłowy zmienia gałgany,
On w Trybunałach spraw wiele sądzi,
Zgoła on Swiatem włada, y rządzi

Hey wiwat wiwat......

W Obozie, w mieście, na Wsi, u Dworu,
W Chacie, w Pałacu, y wśrod Klasztoru,
Słowem gdzie tylko Ludzie się mieszczą
Wszędzie go lubią wszędzie go pieszczą

Hey wiwat wiwat......

Gdy go więc Panem uznał Świat cały
Chętnie mu nieśmy winne pochwały
W Adwent, w suchedni, tak iak w zapusty,
Śpiewaymy wszyscy sercem y usty.
Hey wiwat ~~wiwat~~ ten luby Kotek
Z ktorego mamy życia początek

FW

Bilet do JXiędza Koblanskiego

Zapraszaiąc go na Obiad

Jutro we Czwartek do małego Stołu
Przyiedz Koblanski na troche rosołu
Jesc może będziesz y złe y niewiele
ale ci zdrowia ten obiad przyczyni
Bo wszyscy twoi będą Przyiaciele,
Goscie, Gospodarz nawet Gospodyni

Respons Xiędza Koblanskiego

Przyidzie Koblanski do małego Stołu
Zie troche barszczu Supy czy rosołu
Dwie Sztuki mięsa ale wina wiele
A choć mu Bachus zdrowia nieprzyczyni
Gotów y umrzeć dla was Przyiaciele
Byle by tylko żył dla Gospodyni

Napełnione kadencye w naznaczoney materyi
żeby były wiersze do Żony.

Niech obie nieszczęśliwy Mąż odwiedza ściany
Co w Domu od zdradliwey Żony oszukany
Jam pewien że u ciebie Kochankę zastanę
Tysiące roskosz Mężowi gminowi nie znane
Wilk nawet syt u ciebie chcie by mogł bezkarnie
Cudzey niema ochoty pustoszyć owczarnie

W.

Bilet z powinszowaniem od X. Kobl. do J. Wę 3 Xbri 1781.

O iak ci ia z serca życzę!
Moy Miły Panie Xawery.
Ile tylko Bóstwa liczę
Od Plutusa do Wenery
Niech cię swemi zdobią dary!
Przez mocną wiersz pieszczony
Siły chłopca wór z talary
Głos wdzięczny razem uczony

Niech daią przytym kochane
Z czymbyś dzielił twoie łoże
Naprzykład dziewcze cacane
Rozumne, - grzeczne y hoże,
Tyle męstwa tyle cnoty
Ile poczciwość mieć każe
Gardź czarnych intryg roboty
Mów: przez wzgląd duszy nie skaże.

Do blasku świetney mamony
Niech się tam czołga hołota
Więcey iest iak oświecony
Kto tym iest czym każe cnota
Ale widzę Panie Bracie
Już to późne są życzenia
Wszystko wy to dawniey macie,
Czym więc zakończę me chcenia?

Ah wiem czegoć nie dostaie
Jesteś co się łysy zowie
Wstyd mi za cię niech Bog daie
Żniwo włosow na Twey głowie.

Wiersz

O prawdziwey wielkości z okazyi zakwitłey w Litwie sprawiedliwości pod Laską Xięcia Adama Czartoryjskiego . przez St. Potoc: Podst: W.K.

Illum aget penna metuente solvi
Fama superstes Hor.

Gdyby Ci północnemi wody ścięte morza
Y kray hołdował, ranna gdzie się rodzi zorza,
Gdyby przez cieśnie podbite z Ameryką Chiny
Świata tylko granicą kryśliły twe czyny
Pewnie nie syt Tryumfów y ruiny Świata
W cięzkim smutku liczyłbyś spokoyne Twe lata
Pewnie jak Alexander wzniące przyrodzenie
Nad kres Świata szalone rozciągałbyś chcenie
Jak Fortuna nad Nami mszcząc się za swe dary
Możność granicy, rządzom nie zakłada miary. —
Kto rządz własnych własnych zwycięsca nie odniosł korony
Wspanialszey nad Eufrat z Kalpami zgromiony
Próżnie Laurem zwycięskim wieńczy sobie skronie
W przysrzod Bogactw ubogi, Niewolnik na Tronie
Wszyscy cięzkiey potrzeby nosiemy Kaydany
Rownaią nas przygody iesli roźnią Stany.
Wsrod wojennych okrzyków, wsrod zwycięstw swawoli
Patrzaiąc na ten Obraz smiertelnych niedoli
Wszak nie raz wieńce Sławy, Laury zazdroszczone
Były łzami smutnego Zwycięscy skropione.

Szczęśliwy kiedy zbrodnią nie skażone serce
W Krwi Braterskiey zimnego nie pławi morderce
Niech zuchwały Zwycięzca naydalszey krainy
Ziemie strachem napełnia śmiercią y ruiny
Niech nań wschód sypie perły y dyament drogi
Niech go Swiat upodłony liczy między Bogi,
Gardząc śmiały występek, y zbrodnią szczęśliwą
Choć raz umieymy w Cnocie czcić wielkość prawdziwą!
Już od wieków iak Cnota z ziemi tey wygnana
Tułała się po dzikich Borowcach nie znana
Chciwość nie nasycona, y możne przykłady
Wrota Zbrodniom wywarszy zatarły iey ślady.
Dziś jaśnieyszy nad inne znowu nam dzień swita
Dnie piękny mutym Polska okrzykiem Cię wita
Wraca się Cnota wraz Saturnowe rządy
Utwierdź Boże ich stałość przebacz dawne błędy!
Jako Dąmb okazały w pośród haszczy krzywy,
Zjawił się Mąż w zepsutym wieku sprawiedliwy.
Widziałem świeżo szpetną zbrodniami tę ziemię
Czczącą w przymiotach iego królów swoich plemię
Y co wiekom służebna głosić będzie sława
Zakwitła sprawiedliwość y szczyste Prawa.
Otarte tey nieszczęsnych ukoioną rane
Ręką Tyrańską Litwie głęboko zadane.
Jak te balsam zbawienny oczyszcza y goi
Bliźnę którą śmiertelnym jadem wąż napoi. —

Trzykroć szczęśliwy godzien sam tylko zazdrości
Kto może pamięć takiey zostawić wielkości
Kto żyjąc w dobroczynnym ręki swoiey czynie
Większy nad sławę szczęściem swey Oyczyzny słynie
Nie ieden w Macierzyńskim miecz utopił łonie
Nie jeden zniszczył wolność by zasiadł na Tronie
Miała wiele Tyrpiezców Ziemia pognębiona
Rzadko ludzkość w niedoli była pocieszona
Rzadko kto gardząc blaskiem y próżnym Imieniem
Ukrył się cnoty swoiey dobroczynnym cieniem
Tym większy że nie dbaiąc o krotki urzask chwały
Cichey dobroczynności poswięcił się cały! —
Wyznaymy że w tym wielkość, w tym cnota prawdziwa
Co do Tronu wołany Przyiaciela wzywa
A biorąc na się ciężar publiczney roboty
Nie zna sobie nadgrody większey nad swe cnoty! —
Lutni moja ochłodo wdzięczna myśli czuynych
Porznie mu słaby wieniec z laurow pleceś bujnych
Żyć będzie ryte w sercach cnot Jego wspomnienie
Kiedy czas głazy zetrze, rozwali kamienie. —
O Ty ktorego pełne takich wdzięków rymy *
Ręką czasu nie maże, tysiącznemi zimy
Wspanialszym powtorz głosem te słabe pochwały
Mow, zgromiona nieprawość, y występek śmiały
Mow złote obyczaie, y te lube dary
Ktore Pani przyrodzenie wysłała bez miary
Pienia Twoie podchlebstwem podtym nie skażone
Zgodnym Polski okrzykiem będą powtorzone

Dadzą odgłos wesoły Rzek Oyczystych brzegi
Dadzą Bory y Tatry gdzie wiekuię śniegi.
Pójdzie w gród który Wilia cichym nurtem myie
Y dźwięk taki w przysionkach Jego się odbiie.
Dość żyłeś sławie: prędka czy późna śmierć czeka
Mówić o Tobie będzie Potomność daleka
A pomnąc na Twe Cnoty, pomnąc na Twe Sprawy
Rzecze: w zepsutym Wieku, żył ten Polak prawy.

Na Dzień Urodzin J. O. Xięcia Adama

W dniu w którym na Świat wyyść pozwolono
Dziecięciu Rodu zacnego
Oyczyzna na swe biorąc Go łono
Zdaie się mówić do Niego

=

„Synu! oto są odległe Nieba
„Przez Cnoty do nich tor prawy
„Często Ci w górę poglądać trzeba
„Y czytać Twoie ustawy.

=

„Na coż Ci kiedy może się przydać
„Ścieżkami chodzić zdrożnemi
„Z tey wysokości wszystko tam widać
„Co Człowiek robi na ziemi

Oto iest ziemia! ktora na Twoią
W życiu wygodę oddana
Zawsześ ią winien kochać iak swoią
Z krwią iest Twoich Przodkow zmieszana
=
Te rozrzucone po niey mogiły
Są stare groby Twoich Braci
Kto dla Oyczyzny tak postąpił miły
Życia swoiego nie traci
=
Jam iest Oyczyzna! y nie dość tego
Że się nazywasz mym Synem;
Masz mi poświęcić siebie całego
Y nie mazać się złym czynem
=
Twoie maiątki życie y zdrowie
Dobrym em prawem dostała
Oddali mi ie twoi Przodkowie
Gdym między niemi wzrost brała
=
W ten czas wiecznemi owemi działy
Jała ugoda stanęła
Wam, części stawy mey spływać miały
Jam prawo waszey krwi wzięła.
=
Gdy Cię zawołam w mym uciśku
Do wspolney z Braćią roboty
Niechay kto inszy pręgnie dla zysku
Tobie nadgrodzą twe Cnoty.

Choćby po Twoim nayleṕszym dziele
Zawsze o sobie sądź mało
Nie myśl, iak dla mnie zrobiłeś wiele
Lecz co Ci zrobić zostało.

=

Jeśli z tych losow prześladowanie
Zdarzy mi cięzkie przypadki
Tyś moim zawsze. W iakim bądź stanie
Nie masz się wstydzić Twey Matki

=

Nie zmieniay moiey do śmierci cechy
Twym powołaniom podległy
By Nieprzyiaciel nie miał pociechy
Że Matkę Dzieci odbiegły

=

A gdy nie będzie można wypłynąć
W upadku mego godzinie;
Jam aż na ten czas powinna zginąć
Kiedy ostatni z was zginie.

=

Xiąże! którego pierwszym staraniem
Iść tym Oyczyzny układom
Który go umiesz wykonywaniem,
Który go uczysz przykładem.

=

Kiedyś się rodził dni pogodnieysze
Naszey Oyczyznie sprzyiały!
Zaćmiły wszystko burze dzisieysze
Bóg nas stoły dzień cały!

Y my też byli iak Naród drugi!
Kiedyś y Polak był Panem!
Dziś prawie wszystko poszło na sługi
Y ów Pan stał się poddanem.

=

Przecież Ty ieszcze rąk pracowitych
Nie opuszczasz w tak złey kolei,
To, coś utracił w losach nie zbytych
Szukasz odzyskać w nadziei

=

Słusznie cię gniewa marne gadanie
Y gnuśnych rada niezbożna
Że Twa Oyczyzna w takim iest stanie
Że ią ratować nie można

=

Jeszcze iż ostatnich sił nie stradała
Jeszcze iey życia chcą Nieba
Ona nie martwa, ale zemdlona;
Trzeźwić ią tylko potrzeba

=

Nie okazuiesz twarzy stworzony
Choć czasem serce ból czuie
Aby tym Brat Twoy nie był zgorszony
Co blisko Ciebie prawie.

=

Im Ci ciężaru więcey powierza
Naród, tym zdasię mniey czuiesz
Układasz Młodzież (*) Ćwiczysz Żołnierza (*)
Y sprawiedliwość ratuiesz (*)

Szczęśliwość kraiu Twoim iest celem
Trudności dodaiąc ochoty;
Bogday ten nie był Obywatelem
Kto nie tak myśli iako Ty

=

Jakąż nadgrodę Oyczyzna daie
Oto Cię kocha wzaiemnie
Ona Ci wieniec kładąc, przyznaie:
Żeś się nie rodził daremnie

Karpinski

Bouts rimés

Infułę order y wszystkie —— honory
Złożył Xiądz Michał na środku — Obory
Tam Cało swoie w umartwieniu — gniecie
Powiedz ta gadka czy znaczy: czy — plecie.

Drugie

Ozdoba twey Smiszności jest złota —— Infuła
Ołtarzem cudze Łoże, Bożyszczem —— Chabuła
Pozostałe na palcach z niey nisząc — Kędziory
Przeszkadza mowic Mszą Swiętą lub śpiewac — Nieszpory.

Do Złego Poety.

Na złość Minerwie, Muzom na przekore
Koniecznie ci się chce wiersze gryzmolić
Ja Twoy Przyiaciel za powinność biore
Tego Szaleństwa Tobie niedozwolić
Nie dość trzynaście Syllab razem złożyć
Nie dość gdy w środku znaydzie się Cezura
Przepisy mogą Bazgraczow namnożyć
Poetow sama utwarza Natura.

Do moiey Żony ktorą prześladowano że zawsze na mnie woła Mon Mari

Natura uczy wszystkie Ptaszyny
Odmiennym głosem wabić swe Pary
Umieią także wabić Dziewczyny
Teresia zawsze woła Mon Mari

Czyli w okropnych Poczwar postawie
Nocne ią czasem przestraszą mary
Czyli się czego zlęknie na jawie
Teresia zawsze woła mon Mari

Są którym obcy datek smakuie
Od Gachów swoich przyimuią dary
Teresia gdy jey czego brakuie
Na swego Męża woła Mon Mari

Inne gdy od nich Bożek miłości
Wyciąga w inney sobie ofiary
Z nowego coraz chcą Jegomości
Teresia zawsze woła Mon Mari

Z wdzięcznością za toć Żonka dziękuię
Ty wiesz że Ciebie kocham bez miary
× Żem nayszczęśliwszy na świecie, czuię
Jlekroć tylko wołasz Mon Mari

Szczęśliwy z tobą jestem do zgonu
Tylko cię proszę gdy będę stary
Nie odmień twego wabienia tonu
a zawsze wołay, Mon Mari.

× nayżywszą roskosz w mym serca czuię

Rozetta.

Wspomniy Rozetto na dawne chwile
W słodkich pieszczotach pędzone mile
W Twoiey to mocy, w Twey było woli
Cieszyć zasmucić, uśpić, ocucić,
Losem rządziłaś wątpliwey doli.

W Liczbie Przyiacioł w kochankow gminie
W Grzeczney wesołey bywałaś minie
Zawsze gdy chciałaś być znakomita
Byłaś kolącą byłaś pachnącą
Byłaś przyiemnie różą rozwita.

Łakomy motyl chciał kwiat wysuszyć
Głodny robaczek chciał pączek wyssyć
Tyś farbę własną wstyd na się wzięła
Żądza rwać chciała, Skromność nie dała
Róża kwiat czysty w Pączek zwinęła

W tym wiatr z południa zawiał pogodny
Latorośl zmiękczył krzak ogrzał chłodny
Rosa kroplami wewnątrz się wcięła
Liście zwolniła kwiatek rozwiła
Motyl się przyssał y róża pękła

C. Czaplic

Do JW^o JMci Pana Szymanowskiego Kommisarza Sk: Kor: z Sieniawy 29. Aug: 1783.

Kiedy Cię Przyiacielu, twe przymioty liczne
Tak słusznie na Urzędy wyniosły publiczne
I kiedy obowiązku twego znosząc trudy
Poświęciłeś się dla nich na Warszawskie nudy;
Wieść Twoich Przyiacioł, którym odmienne zdarzenia
Y słodycz społeczeństwa, piękność przyrodzenia
Kosztować razem dały, może będzie miła
Prawdziwa przyiaźń, zawsze wszystkim się dzieliła.
Niechcę wyliczać wszystkie podróż naszych biegi
Ni wierszem opisywać popasy, noclegi,
Takie dzienniki lubo dziś są u nas modne
Naśladować ich nie chcę, lecz co Ciebie godne,
Co oko zabawiło, zatrzymało myśli,
To pióro Przyiaciela wiernie Ci okryśli:

Opuściwszy Mazowsza piaski nie zrodzone,
Y Brzeście od Natury hoyniey obdarzone,
Tę część Rusi, którą Polska ieszcze liczy
Ostatek niegodziwie wydartey zdobyczy
Wiechaliśmy na Żawne żyznością Wołynie
Pogodnieysze iuż Niebo sprzyia Tey Krainie
Rozwiniene pasmami, Pol żyznych obszary
Hoynemi od Cerery umajone dary
Wesołe Gaie, Łąki trzodami okryte
Lecz dla serc w których czucia ludzkości wryte
Szczęśliwa wszędy postać, y dola Rolnika
Bardziey iuż te widokli roskoszą przenika

Krotka radość

Krotka radość, bo gdy się do Miasta (a:) wstępuie
Smutek umysł ogarnia, żal serce przeymuie
Patrzyć na rozwaliny y gruzow zawały
Gdzie możne niegdyś Grody z twierdzy swemi stały
Kędy błonia rozległe Styr bystry obliwa
Styr co nad cichym kurtem od wiekow spoczywa
Podczas gdy łodź maiąca za plon swoy odbierać
Złoto, głębokich nie śmie płaszczyzn iego ścierać
Skutek nie wiadomości dawney, lub przesądu
Lecz dzisiay smutny dowod niepilności rządu.
Rzuciwszy Miasto, raczey Miasta rozwaliny
Y okiem nie ściągnione miiaiąc rowniny
Dawne Klewania Wieże oczom się stawiły
Siedlisko to ostatka, Xiążę nam nader miły
Xiążąt, co y Dziedzictwo y władzę oddali
By nierząd Polski, cnoty swemi zastawiali.
Jeszcze się Pan nie zbliżył do swego mieszkania
Uprzedziły go Ludu wdzięczne powitania,
Drogę pobliższe wzgorki, Bramy y Dziedzińce
Napełniły Niewiasty hoże, y Młodzieńce,
Na znak hołdu przynieśli czuli ci wieśniacy
Przy radosnych życzeniach dary własney pracy
W tych dobroci twey Xiążę widziałeś dowody
Y tey wdzięczności milsze nad wszystkie nadgrody
Bo Człek nie zawsze zwierzchność swoią nienawidzi
Łatwo ią kocha gdy w niey źrzodło szczęścia widzi
(b) Chciałem, ale żal nie dał oglądać te strony
Gdzie możny Jan Kazimierz zewsząd obarczony
Zniosł hufce Chmielnickiego, toż kiedy spiknione
Sąsiady na kray siły wywarły szalone.
Kazimierz sam dodawał serca Narodowi
Y wzniosł Polskę schyloną już ku upadkowi

/a/ Łuck.

Ach!

/b/ Zborow gdzie uporczywa między naszemi a Kozakami zaszła bitwa, mieysce to iuż za kordonem.

Ach! nie masz Ciosow, ktorych nie zmogłby Człek stały
Słabe tylko umysły w nieszczęściu się chwiały.
Y tamtąd ruszyliśmy się kędy Horyń bieży
Y gdzie sławny Xiążęty swemi Ostrog leży
Widziałem gmach ow wielki, co się z czasem sila
Y w ktorym się urodził Zwycięzca Wasila (c)
Widziałem y te smugi wodami oblane
Y Gaie od Kiężniczki Anny (d) odwiedzane
Kędy Pogromcy Szwedow y dawnych Rusinow
Oddała piękną rękę wzamian Jego Czynow
A sama upatruiąc zacność w Wielkim Człeku
W Ciżbie Laurow zwycięskich, nie wyznała Wieku.
Jeszcze Im Himen swoią pochodnią przyświecał
Gdy ku wschodowi pożar ogromny się wzniecał,
Strach padł na Polską ziemię, ale zaufanie
Narod cały położył w Litewskim Hetmanie.
Wieść ta przyszła do niego, gdy pełen miłości
Szedł użyć lubych roskosz na łonie piękności.
Lecz wszędzie wielki Człowiek zwyciężyć się umie
J gdy wszyscy w tysiącznych [illegible] byli tłumie
On uściskał Małżonkę, cieszył się nie żalił,
Pośpieszył, Turkow odpędził, y Narod ocalił,
Wkrotce szczęście to czarną przyćmiło się marą
Legł prac woiennych Starzec zwycięski ofiarą.
A Woysko co tylekroć pod Nim zwyciężało
Łzy leiąc ze Czcią zwłoki Wodza całowało.
Kto wielkie straty w biegu dni swoich żałował
Pozna, jaki żal biedną Małżonkę przeymował
Odtąd osobność, albo Smierci posępne
Mieysce, samey rospaczy y żalom dostępne
Były Jey lube, gdzie nim Kochanka Cefala
Przed Słońcem blade Swiatło na Niebie zapala
Ona już ciche lasy ięckiem napełniała
Jak niegdyś Andromaka Hektora płakała

Lecz co to

(c) Konstanty Ostrowski zwyciężył Moskalow pod Orszą
(d) Kiężniczka Anna Ostrowska ostatnia z tego Domu poszła za Chodkiewicza krotko przed Jego smiercią.

Lecz co co to są te Skały Twierdzy naieżone
Te Gaie, te Doliny, Krzewiem ubarwione
Gdzie w pięknościach Natury widać Woien blizny
Podole, Krwią zbroczone Obrońców Oyczyzny
Wszędzie widać Ich groby, mchem zrosłe mogiły
Przykrywaiąc Ich Zwłoki, męstwo uwieńczyły.
O Zwłoki nader lube, niech Was głos moy wzruszy,
Przyimiycie uwielbienie y Cześć tkliwey Duszy
Jakże Los Wasz chwalebny, y godzien zazdrości
Szczęśliwe snuły dla Was Dni Córki wieczności
Żyliście w owych wiekach pod temi Wodzami
Gdzie się Polak nie umiał trwożyć nieszczęściami,
Gdzie słynął ieszcze męstwem, Kray swoy rozpościerał,
Zwyciężał Nieprzyiaciół, lub z chwałą umierał.
Dzisiay łzy mu zostaie nad stałością ronić,
Stracił Kraie, y Sławę, ani śmiał Ich bronić.
Ah! stokroć słodziey było w tey mogile leżyć,
Niż czulsze nad nieszczęścia, wstyd y hańbę przeżyć.
Idźmy, tu smutek Człeka zdeymuie głęboki
Niechay żal strat tych przerwą weselsze widoki
Wstępuymy na te Góry z kąd oko odkrywa
Gay Pomony, Nimf zdroie, y Cerery żniwa
Norblen, gdybym twoy pędzel lekki y przyiemny
Posiadał, malowałbym ten los głuchy, ciemny,
Y te skały wyniosłe, których wody czyste
Wieszaią na Powietrzu pasma przezroczyste
Irys by roztaczaiąc blask szat swych nad niemi
Rosiła Ziemie, perły szafiry iasnemi
Daley widać by było wesołe Doliny
Y wężykiem biegącą Rzekę między Krzewiny
Wytrzody y Ozdob byście Obrazom dodały
Dęby się na Skał przerwach korzenia czepiały
Tu niżey wypuszczony z niewolniczych szranek
Śnieżny Rumak wpośrod możnych Karmazynów Kochanek

Rozchasiany

Rozchwianą trzęsąc grzywą, ogniem nozdrzy swych miga
Kontent z wolności bieży, y wiatry wyściga.
Lecz nie same wdzięk maią wesołe widoki
Człowiek co w tkliwym sercu nosi raz głęboki;
Któremu są słodyczą ustawne udręczenia
Który lubi w wspomnieniach smutku rozrzewnienia,
Y na te mieysce z chęcią czule oko rzuca
Co myśli zastanawia y słodko zasmuca,
Jak chciałbym patrzyć na ten Kościoł pochylony
Co od od Wieków w zaciszy stoi między Klony
Te Groby, te Napisy, ten Cypris osobny
Y co Duszę przeraża głos dzwonów żałobny;
Wdziękiem iest dla Człowieka który dumać lubi
Przebiega przeszłość, y w snach przyszłości się gubi.
Y także są okropne brzegów Dniestru ściany:
Gdzie piękności y przepaści widać na przemiany
Gdzie głuchą cichość Ptasząt pisk chyba przerywa
Gdy ie drapieżny Orzeł na pastwę porywa
Gdzie Dniestr Krwią nie raz zlany, chociaż bez przymierzów
Wymieca dotąd reszty zbroy naszych Rycerzów;
Nad tym to może brzegiem, y piękny y śmiały
Sieniawski, Turków zapęd gdy zgromił zuchwały
Zdiąwszy szyszak po znoiach spoczywał woiennych
Tu wzięty wspomnieniem uczuć swych taiemnych
Lubey Kochanki cięży odległości stęskniony
Rad iednak że iuż nowym Laurem uwieńczony
Wyrównał Rodu swego odważne Rycerze
Y z Rąk piękności męstwa nadgrodę odbierze.
W dalszym biegu zwiedzaiąc pamiątki ciekawe
Wyimeliśmy te wały gdzie się bitwy krwawe
Stawały, y gdzie Polak Krwią się własną zbroczył
Gdy nieszczęsny ów związek w Barze się ziednoczył,
Może nie w iednym szczera gorliwość pałała
Lecz iak ią wielu chciwość y zazdrość skalała

A naybardziey

A nayBardziey złym Wodzom przypisać należy
Stratę Sławy, y Kwiatu odważney Młodzieży.
Ale chęć widzieć mieysca Klęskami wsławione
Przeniosła nas za Dniestru bałwany spienione
Widzieliśmy Cecorę gdzie ~~wr~~ w śród czarney nocy
Poległ mężny Żołkiewski od Turków przemocy
Dotąd tam w skromnym Grobie pamięć Jego trwała
Co mu wzniosła Rycerzów reszta pozostała
Y Bisurman, y Tatar dziki ją szanował
Lecz Lud co stąd okrucieństwo wszędy zostawował
Co nie starte Polakom pozadawał blizny
Y przyczyną iest nieszczęść y hańby Oyczyzny
Mszcząc się nad Wodzem w którym serce wyniesione
Umiało cieszyć Carów niedolą strapione
Pamiątkę Woiownika którą Wiek ocalił
Barbarzyniec zuchwałą zbyt ręką obalił (*)
Którąż Polak nie uczci czułym też wyśpiewem
Te gruzy, y słusznym się nie zapali gniewem
Ty coś z płaczem na wzgardę patrzył Bohatyra
W którego młodym sercu, pała już chęć szczera
Służyć Krajowi, y iść w sławie temi ślady
Gdzie wiedzie Urodzenie y Dziadów przykłady
Jeśli z młodości wnosić o przyszłey Twey dobie
Plemię mężnych Polaków odrodzi się w Tobie
Ty się pomścisz krzywd Polski, lecz z tey mogiły
w Polach co się tyle kroć krwią naszą zbroczyły
Przysięż że Lud który nas śmiał Świata ohydzić
Z Śmiercią chyba przestaniesz bić y nienawidzić.
Tak gdy Rzym, którego Świat uczcił moc y Powagę
Po srogich Walkach, zmagał potężną Kartagę
Obywatele rozpacz zwycięzcę zaięte statkiem
Korzyć się iescze chcieli przed swoim upadkiem.

Młody

(*) Podczas ostatniey Woyny Moskale z hańbą nigdy nie zmazaną obalili Kolumnę pamiątce Żołkiewskiego wystawioną.

Młody w ów czas Annibal, co ledwie dosięgał
Ołtarzów wieczną zemstę Rzymianom przysięgał.
Może zbyt się mój umysł daleko zaciekał,
Lecz jaki widok, takie wzruszenie Człowieka
Y tyłbyś Przyjacielu, choć twym wdzięcznym piórem
Słodkich y tkliwych wierszów iesteś u nas wzorem.
Ty co wdzięki Cytery malować umiałeś
Y czułe jak twe serce piosenki składałeś
Na podobne widoki inaczey wzruszony
Duchem mściwey zostałbyś przejęty Belleny.
Lecz gdy iuż Pan poddanym wrócił dni swobodne
Y kiedy zwiedził mieysca ciekawości godne
Z żalem przyszło się z lubym Podolem rozstawać
Co tylko społeczności słodycz może dawać
Przyiaźń, uprzeyma ludzkość, y otwartość szczera
To się w zachwyt Podola mieszkaniach zawiera.
O ty co ich posiadasz ufność przywiązanie
Niechay naymilsze z Niemi będzie ci mieszkanie
Jaka dla Ciebie radość z takiemi sąsiady
Być wzorem Cnot Domowych y duchem obrady.
Powrót niech skończę, szkoda byłoby mi męka
Kray opisywać cudzą zagarniony ręką
Dręczą mieszkańców co dzień ustawy odmienne
Lecz w całości postrzegłem poprawy zbawienne
Widziałem pełen żalu y pełen zazdrości
Lepsze skutki przymusu, niżeli wolności.
W tey to stronie [2]wzięliśmy [1]okropną nowinę
Mąż wielki przyrodzeniu wypłacił daninę
Wpośrzód krytycznych czasów, dochował bez błędu
Czystość Duszy, Straż Prawa, Powagę Urzędu
Ah! Wielka gdzie tak rzadko Cnota wyniesiona
Tym żałośnieysza strata, y mniey nagrodzona

Jeszcześmy

Jeszcześmy smutni, że się nadzieią tą cieszę
Że Ciebie Przyiaciela oglądać pospieszę
Wcześnie widzę te Męża, te Synów witanie
Te radosne łzy Matki, te czułe ściskanie
Tak ich z czasem znacznieyszych wypraw będzie witać!
Ty Przyiacielu miły, chciey ten list przeczytać
Nie wiem czym twoie Rymy umiał naśladować
Lecz wiem że Ciebie umiem kochać y szanować.

Julian Niemcewicz

27. Junii 1784.

Swięta miłosci kochaney Oyczyzny
w Tobie są dzielne do Cnoty pobudki
nie same tylko czuią cię męszczyzny
w kobietach nawet dziwne czynisz skutki.
Egle nie mogąc przez losow zrządzenie
w małżeńskich szlubach jako zwykł kto bywac
Pomnożyć kraiu swego zaludnienie
Chce iednak swoią powinność odbywać —
Wiedząc iak kraiom brak Ludnosci szkodzi
Choć męża niema, przecie Dzieci rodzi.

Do Rocha

Słyszałem gdy cię Roszkiem Damy zwały
Jam się też ciebie tak nazwać odważył.
mowisz że jestem nazbyt poufały,
Prawda, złem bardzo tego słowa zażył
Niech Twoja godność tego nie przebacza
Jak to zas Rożkiem nazywać Rogacza.

Na Portret. Ponińskiego

zdrady

W zdradzie Oyczyzny nazbierał tysięcy
Skradł bardzo wiele, stracił jeszcze więcy.

Do Kobiety ktora po śmierci Ludzi neymniey sobie Znajomych płakała.

Niewyczerpana Łez gorzkich Krynico
Łzami oblewasz wszystkie nieboszczyki
Czemu nie siądziesz kędy pod Dzwonnico
Z odgłosem Dzwonow mieszać twoje ryki.

Sur le Ballet des Horaces et des Curiaces.

Tout le monde est Convaincu
Que le Ballet des Horaces
En même tems est le Ballet des Cu....
Le Ballet des Curiaces.

Quel Spectateur n'est point emu
Voyant l'ainé des Horaces
Prendre Courage et pourfendre trois Cu...
Pourfendre trois Curiaces.

Ah Juste Ciel tout est perdu
Dit Camille au fier Horace
Je Suis ta Soeur et tu perce mon Cu...
Tu perce mon Curiace

A l'instant Son frere Bourru
La Poignardant avec grace
Camille tombe et montre encor Son Cu...
Montre encor Son Curiace

Vous a qui Noverre est Connu
Jettez dés fleurs sur ses traces
A l'Opera j'aime à claquer les Cu...
A claquer les Curiaces!

Oda
O Przyiaźni w Korcu 1785.

Swięta Przyiaźni twoie śpiewam prawa
Niechcę bydź Bostwa ślepego na dworze!
Młodość miłości pomyślny hołd dawa
Ty uszczęśliwiasz w każdey wieku porze

Tamta gwałtowne tworzy w nas zapędy
Ty łączysz związki ktore nic niewzruszy
Ona zapędza zmienne zmysły w błędy
Tyś iest roskoszą nie ginącey Duszy!

O Ty przyiaźni Ty sama roskoszą
Ty życiem Duszy, Ty Nieba udziałem!
W tobie nad zmysłność serca się unoszą
A przez cię Człowiek nie iest samym ciałem

Ktoś szczęścia szuka po za Swiata osi.
Ow chce ogarnąć oba ziemi końce
Ten się potęgą ow skarby wynosi
Dla mnie gdzie Korzec tam i moie słońce

Tu szczęsny rządem w środ swoiey czeladzi
Jak niegdyś świetne w Polszcze Tego Dziady
O lepszym losie swego Kraiu radzi
Y wieczne Korca gruntuie zasady.

Pan wielkich włości większego Imienia
Ma prawość w Duszy a w sercu iest tkliwy
Ten Mu, co nawet nie zna Cnoty cienia
Skłoni Kark, wyzna: to Mąż sprawiedliwy

Z nim tam panuie ta w ktorey postaci
Ciała y Duszy lubość widać razem
Jak gdy się nektar z wonią kwiecia zbraci
Ziemi y Nieba iey wdzięki obrazem

Śliczna swą Duszę w iakiey wlewa Dziatki!
Tak kiedy owo widzieć można wiosną
Rozwitey Rozy piękney kwiatow matki
Zielone pączki co tuż przy niey rosną

Ten wiersz do poźney podaiecie pamięci
Wam ie powierzam wieczne Korca Małej!
Gdy Swiat przyiaźni dzień kiedy poświęci
Żem kochał Korzec będą wielki znaty.
Wiśleński

Nayiaśnieyszy Krolu Panie Nasz Miłościwy

Korpus Kadetow Waszey Krolewskiey Mći wkłada dziś na mnie naypochlebnieyszą naymilszą ale oraz w wykonaniu siły moie przewyższaiącą powinność.

Serc nayżywszą ku W. K. Mći przeniknionych wdzięcznością maiąc bydź tłomaczem; tego co rownie z Kollegami moiemi czuię dostatecznie wyrazić nie potrafię.

Gdybyśmy tę tylko dla Ciebie Nayiaśnieyszy Panie zachowali wierność y na tym ku Tobie przestali przywiązaniu, ktore Ci jako Głowie y Rządcy Narodu od wszystkich Twoich Poddanych należą, nie dość bysmy tchliwemi, nie dość wdzięcznemi byli. Osobliwsza ta ktorą nas W. K. Mć zawszy czasz Opieka, szczegulnieysze też na nas wkłada obowiązki.

Twoim Nayiaśnieyszy Panie ta Szkoła Rycerska iest dziełem, Twoią wielokrotnie utrzymywana hoynością, Twoiemi rządzona przepisy. Lecz nie na tym się kończą troskliwe Twoie o nas starania. Sam chcesz widzieć jakie za Twemi

roskazy uprawiona Niwa przynosi Owoce. Mimo tych trudow y pracy ktore W. K. Mć Dobru Krajowemu poswięciłes, nie szczędzisz dla Nas drogich momentow spoczynkowi Swoiemu przeznaczonych.

Widok Twego Miłosciwy Panie Oblicza, w jaki kieyżeby Duszy nie zdołał wzniecić Szlachetną mi łość Cnoty, ktora Nas jedynie godnemi Ciebie uczynic mo że? Ktoźby z Nas nie uczuł w Sobie nayzywszey chęci korzystania z tych nauk do ktorych Nas W. K. Mć zniewalaiącemi umysły y Serca słowy zachęcać ra czysz? Ktoby się nie starał z naywiększą usilnoscią o nabycie tych wiadomosci ktore Nas do pożytecznego W. K. Mći y Oyczyznie słuzenia usposobić maią.

Ten jedyny (: poki w Korpusie iestesmy :) w mo cy naszey zostaie Sposob do okazania W. K. Mći winney Mu od Nas wdzięcznosci, ale pamiętni w dalszym biegu życia Naszego, Oycowskiey Jego nad Nami Opieki, Nayczulsze y prawdziwie Synowskie W. K. Mći zaręczamy przywiązanie.

Twoich teraz Miłosciwy Panie nosiemy Jmie. Twoiemi nas Łaskawie nazywać raczysz, Twoiemi też Nas zawsze widzieć będziesz. Jmie W. K. Mći szanowanym dla Nas hasłem iednosci będąc, zgro madzi Nas w każdey potrzebie, zawsze gotowych stanąć przy W. K. Mći z tą odwagą ktora Szlache tnie Urodzonym przystoi, a wychowanym w Szko le Rycerskiey własciwą być powinna

Tego z pomiędzy Nas nayszczęśliwszym, Tego nay godnieyszym Przyiaźni Naszey mienić będziemy, kto do Usług W. KMći wezwany naylepiey roskazy Jego pełnić potrafi, w tym zawsze będąc przekonaniu, że nie masz żadney w tym Sercu Cnoty, ktore Świętym wdzięczno ści Obowiązkom uchybić może.

Sur les Demoiselles Colombe du Gazon et l'Escot.

Circé, changeant l'homme en Dieu,
D'un seul coup de baguette,
Fournit la femelle au Moineau
Le mâle à la fauvette
Chez elle il faut s'appareiller
Si dans ses mains je tombe
Qu'elle me transforme en Ramier
Car j'aime la Colombe.

C'est pour l'indolente richesse
Que l'on inventa les Sophas
Mais de ce lit de la molesse
l'ardent amour ne se sert pas.
Peut-on quand on a le cœur tendre
Avoir des coussins d'édredon
J'aimerois mieux cent fois m'étendre
Toutes les nuits sur du Gazon.

En prenant des bains dans un fleuve
Mon mal de nerfs doit s'afoiblir
Je brule de tenter l'épreuve
Mais quel fleuve dois-je choisir!
L'eau du Rhin n'est pas assez pure
Le Danube a trop de froidure
Le Sénégal seroit trop chaud
Je vois que le mal que j'endure
Ne peut guérir que dans l'Escot.

Bouts rimes de Mr. Montesquiou sur un sujet donné

C'est envain que de Rome aux rives du Danube
Notre Antique Moufti [ph] vient au petit galop
Aujourd'hui Pierre Ponce autrefois pierre Cube
Il distillait l'Absynthe aujourd'hui le Sirop
De son vieux Barometre en observant le Tube
Il doit voir qu'on perd tout quand on exige trop.

Widok Bielan ofiarowany XXnie JmCi Czartoryskiey Generałowy Z. P.

Nie roskoszne Włoch widoki
Nie pyszne Rzymu ruiny
Ni tey Skały grzbiet wysoki
Z ktorey zdroy spada w doliny
anic Szlę Szwaycarow gory
Gdzie pod sobą Człek zdumiały
Widzi pioruny y Chmury
J gdzie Saint-Preux zagorzały
Tłumiąc Płomienie swe żywe
Trawił wieczory y ranki
Patrząc przez Perspektywe
na domek swoiey Kochanki.
Obraz ktory cię rzeczno daie
Niewyraża mieysc tych sławnych
Są to wdzięczne Bielan gaie
Z Dębow y Jaworow dawnych
Wszędzie tam Natura miła
w Łąkach, kwiatach y gałąskach

Tyś się tylko zwyciężyła
W Twoich nadobnych powąskach.
Jedne atoli odmiany
Chciałbym w tym uczynić Lesie
Widzisz te posępne Sciany
Smutny w Nich Zakon kryie się
Tam brodaty Kameduła
Płci się twey Musi wyrzekać
Tam Dusza iego nieczuła
Przysięga przed wdzięki uciekać
A gdy dla was kwiat pachnący
Scielą Młodzianów gromady
Oni ponuro Mruczący
Zamiataią wasze Sklady. —
Natak obrządki niegrzeczne
Słusznie muszę gniew wywierać
Bo przysiągłszy cześć Wam wieczne
Żyć chcę dławać y umierać
Gdzie więc Kapłany smutne
Na mieysca bandziey pokutne

Między Piaski między Sosny
Zostawcie ten gay miłosny
Przyzwoitszemu użyciu
Tu w tym ciemnych Lip ukryciu
Stawiaymy Kościoł ozdobny
Temu co w Knidos podobny
A w nim roboty misterny
Składaiąc posąg Sémiry
Znaydziesz w nim Twoy obraz wierny
Tam ci hołd przynosząc szczery
Oddaniy Kwiaty za dary
Wszystkie Serca za Ofiary
A zaś w pyszny Kolumn rzędzie
Niech ten krotki napis będzie
W drogim wyryty złocie.
Wdziękom, Przymiotom, y Cnocie.

Trembecki

Przy ofiarowaniu JO Xżnie Czartoryskiey G. Z. P. Portretow, sławnych Polakow reprezentuiących

Walecznych Bohatyrow drogie nader cienie
Y Sławy y Cnot dawnych Polakow wspomnienie
Tobie szlę Pani, Tobie coć nad wszystko mili
Ci co Krajowi swemu gorliwie służyli.
Znaydziesz tu Krolow, Mężow orszak znakomity
Y co świetnym bywało w rzeczy Pospolitey
Ten siekał uporczywe Krzyżakow szeregi
Ten broczył krwią Turecką obie Dniestru brzegi
Ten nareszcie (: tak ciężko przypominać rożnice :)
Zdobywał Ruskie berło y Palił Stolice
Ah! niechcę tu przywodzić ich czyny tak głośne
W niedoli szczęścia nawet wspomnienie żałosne
My, wstyd znaydziemy w każdym Cnot tych dawnych wzorze
Ale ci co jaśnieysze uyrzą może zorze
Te młode krzewy, co tu przodkow swoich liczą
Co zacni Xięstwo waszą krew z Cnoty dziedziczą
Ktorych Marzy y wdzięki razem wychowuią
Niech się w tych wielkich Mężow Obrazy wpatruią

Tym że pokazuy Xiężno mieć za Jch przykłady
Zatrą krwią własną hańby kraju swego ślady
Tak gdy Krym co przez Cnotę światem długo władał
Pod skażeniem y bronią Wandalow upadał.
Gdy wpośrzod owych gmachow wśrod świątyń zwalonych
Cne Krymianki płakały zwycięstwo wytrzymionych.
Nie iedna we łzach tuląc Synow swoich do Łona
wskazywała im Bruta, Fabricio, Katona.
W tym zato sławnym mieyscu gdzie wielkie wspomnienia
Smutne y słodkie w sercach rodzą rozrzewnienia
Gdzieć podobna Kornelia, żyła Matka Grachow
Zbierałem te obrazy odważnych Polakow
Wiele inne mi mieysca inne dały kraje
Te, sławny w światła, w Sztukę, roskosze zwyczaje
Zamykał w sobie Paryż. te miał Naród dumny
Cnotliwy w obyczaiach, w wolności rozumny
Dziś, zyskow bardziey chciwy niż uciech y sławy
W twardey miedzi wyrznali przemysłne Batawy
Tak którym pamięć sobie mieysc Nowych przynosze
Y wdzięczność temu co mi dał znać te roskosze
Tobie Xiężno Rycerzow wszystkich niż wśrod Boju
Składam gorliwey Polce zbior zapewne drogi
wczyich że przychylniey powinny być ręku
Jako pod strażą Cnoty przymiotow y podzięku.

Epigramma

Szczęśliwy komu kobiety się wiodą
M. . . zarobił y z starą y z młodą
Z żoną, Marszałkiem został Michalina
Na Dugrumowy wiechał do Lublina

Duma o Żułkiewskim Przez Juliana Niemcewicza.

1.

Za szumnym Dniestrem na Cecorskim błoniu
Gdzie Żułkiewskiego spotkał cios okrutny
Jechał Sieniawski odważny y smutny
W błyszczącey zbroi y na śnieżnym Koniu

2.

May właśnie drzewa y kwiaty rozwiiał
Księżyc w noc cichą świecąc rostoczony
O srebrne skrzydła y hełm się odbiiał
Lecz Rycerz wzdychał żalem obciążony

3.

Niebieskie Oczy serce mu zraniły
Y swą srogością pokoiu zbawiły
Wzdychał koń iego myślom się stosował
Z zwieszoną głową zwolna postępował.

4.

Tak dumał, alić po bladym promieniu
Błyszczącą widzi stal pomiędzy krzaki
Był to hełm na nim wzbyt drogim kamieniu
Herb Żułkiewskiego, y krwi y rdzy znaki

5.

Zdioł go y na tak tęskliwe widowisko
Joł mężny Rycerz rzewne łzy wylewai
A wiedząc srogich walk pobojowisko
Usiadł y takie zaczął rymy śpiewai

6.

Cecorskie pola y wy głuche lasy
Co na wierzchołkach swoich wiatry niesiecie
Rozniescie cięźkie żale me po świecie
Nad Wodzem sławnym w wiekopomne czasy.

7.

Męźu co sławy chęć wyssałeś w mleku
Zamoyski twoie przepowiedział Cnoty
Pod jego znakiem w wiośnie jeszcze wieku
Siałeś mord srogi w liczne Szwedow Roty.

8.

Coż gdy Hetmanem zostałeś z Rycerza
Y świetnym Pułkom przywodzić zacząłeś
Granice Polski ręka twa rozszerza
Podbiłeś Państwa y iuż Moskwę wziąłeś

9.

A gdy się walą wieże niebotyczne
Dawnego grodu, oręż swoy gotowy
Woyska Moskalow rozproszywszy liczne
Wkłada na Carow wszystkie okowy

10.

Hetmanie pełen nie śmiertelney sławy
Dniu w sercach Polskich nigdy nie zmazany
Kiedyś z szczęśliwey wracaiąc wyprawy
Przed zgromadzone stawił Jeńców Stany

11.

Krol Zygmunt siedział na Tronie a w koło
W szkarłatnych szatach poważni Oycowie
Młody Władysław spoziérał wesoło
W tym wszedł Żułkiewski a przy nim Carowie

12.

Krolu Narodzie wolny y potężny
Wiodąc Pod Carow niesczęsny lecz mężny
Przyim go nie jako chluby widowisko
Lecz jak odmienney fortuny igrzysko

13.

Bodayby Nieba co nam dziś szczęsciły
Wiodły zwycięstwa ze Orły Polskiemi
Bodayby wnukki sposoby srogiemi
Za krzywdy Przodkow nigdy się nie mściły

14.

Ty Władysławie byś Jey klęski słodził
Moskwić przeciwnie złe poddaństwa śluby
Rządź Jey lecz wspomniey kiedyś się urodził
Niechay Ci kray Twoy będzie zawsze luby

15.

Jak mowił Hetman ktoby rzekł czy chwile
Tak świetne w cięzkie zamienią się klęski
Że nie mogąc się oprzeć Turkow sile
Szanowną głowę da pod miecz zwycięzki

16.

Oboz mu cały wsrod łez y rospaczy
Wyniosł grobowiec y zwłoki w nim schronił
Na nim ten napis śmierć y Cnoty znaczy
On piersi swemi Oyczyznę zasłonił

17.

Ty drogi hetmie skronie mu wieńczyłeś
Y włos zsiwiały na Pracach Oyczyzny
Ty w bitwach młodym Rycerzom świeciłeś
Tyś mu na czole Kryt szlachetnym blizny

18.

Przysięgam że cię na głowę nie włożę
Aż nieprzyjaciół krwią niego nie zmyję
Aż Cieniom Wodza ofiary nie złożę
Y Pól Cecorskich trupem nie okryję.

19.

A tak Sieniawski każdy boy stoczony
Chciał by dla niego być chwałą lub zgubą
Dotrzymał słowa y laurem wieńczony
W ogromnym Hełmie stanął przed swą lubą.

20.

Niebieskie oczy przyjęły go mile
Bo z dawna cnotę zwykły tylko cenić
Po bojach słodkie przyszedł pędzić chwile
Y Laur za Myrtu gałązkę odmienić.

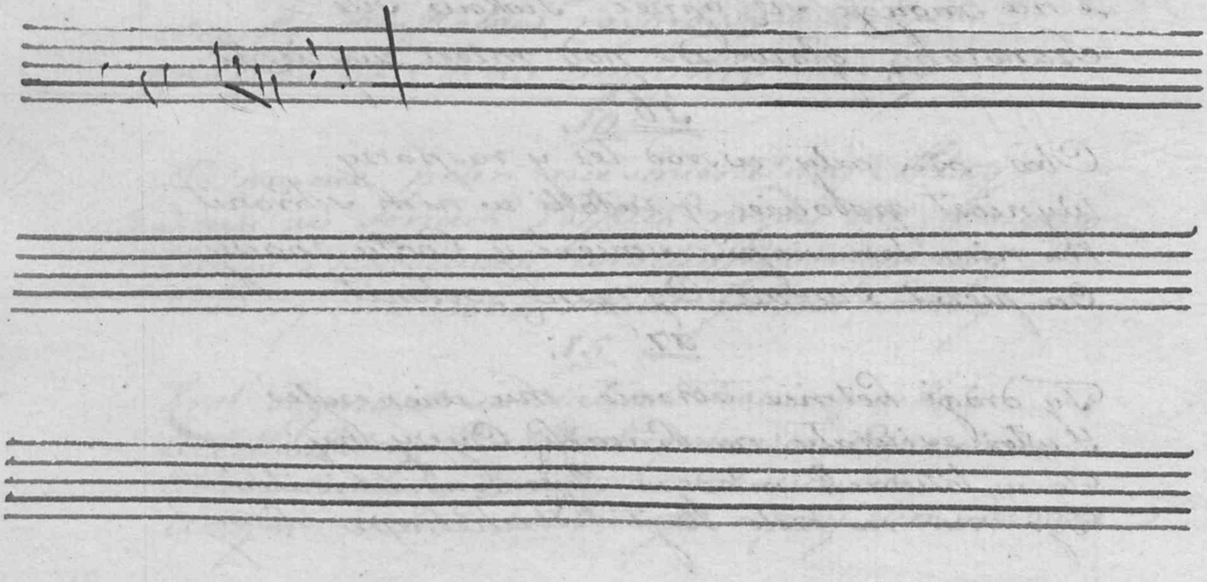

Do Słowika

Czego uciekasz przedemną
Chroniąc się z krzaku do krzaku
Masz w Sercu boiaźń daremną
Załosny Gaiow Spewaku
Widzę boiazni powody
W srod Iaworowych gałązek
Spoczywaią drogie płody
Ktore dał dwoch Serc związek.

Y iazbym Tobie miał szkodzic
Winien okrutney kradzieży
Jabym miał w mieysce ugodzić
Gdzie miłosci owoc leży
Ah na to iedno wspomnienie
Bolesc mi Serce przeszywa
Mowią że gorzkie zmartwienie
Czyni Miłosc nieszczęsliwa.

Bądz spokoynym Ptaszku luby
Nie oppaszczay gniazda twego
Być przyczyną czyiey zguby
Nie jest dziełem Serca mego
Gdy Twych piesni podsłuchuię
Dzielę z tobą Słodycz losu
Ah czyiez Serce nie czuie
Tkliwego Miłosci głosu.

Buscio.

Znacznieysze przypadki życia tego pieska na Obrazie odmalowane były dla obiaśnienia zaś tego obrazu pokazuią go następuiące Spiewać wierszse — w Roskoszy 1786 R. w Przytomności JW Starościny Małagowskiey Pani pieskatego

Tu do mnie Państwo łaskawe
Na tym przedziwnym Portrecie
Są rzeczy bardzo ciekawe
Dziwić się wszyscy będziecie
Dzieło tak wielkich malarzy
Rzadko wam się widzieć zdarzy

Tu sławnego Buscia dzieje
J celnieysze Jego Sprawy
Zmienne fortuny Koleie
Prace, Starania, zabawy,
Słowem całe Jego Życie
Wyobrażone wyrżycie

O Zacności Jego rodu
Pewności wcale nie damy
Bo z żadnych metryk ni z Grodu
Swiadectwa otym nie mamy
On może kiedy sam wyzna
Jaka iest Jego Oyczyzna.

Rozumieć się jednak godzi
Że Bufsio dotąd niewiedział
Kto mu Oycem, kto go rodzi
Boć by nam to był powiedział
Nikt nie lubi choć y żartem
Być nazywany bękartem
Nie jest to przecie niesławą
Ni drogę szczęściu zawiera
Nie jeden zrodzon pod ławą
Dzisiay się w krześle rozpiera
Bufsia bez Oyca y Matki
Własne śpiewaymy przypadki

Pierwsze swego wieku pory
Nie w wielkiey pędził wygodzie
Z cudzey żywiony komory
Dzień czasem przebył o głodzie
Tu owdzie biorąc jałmużne
Życie prowadził podróżne

Tu go lepszy los spotyka
Bo do Klasztoru przyięty
Synow Oyca Dominika
Choć niewolny, choć zamknięty
Ma żywność y przytulenie
Za to obraca pieczenie

Przytomny zawsze tey pracy
Jego Dyrektor duchowny
Wielebny Xiądz Bonifacy
Uczony, słodki, wymowny
Oświecał ucznia pomału
Co dzień kawałkiem morału

Ledwie minął tydzień drugi
Postrzegły zdziwione mnichy
Że w kuchenney posłudze
Jest dla niego urząd lichy
Że talenta znakomite
Mogą być lepiey użyte

125

Jakoż w krotce na Ziazd walny
Kiedy wyieżdżał z Klasztoru
Xiądz Assystent Generalny
Sto Psow było do wyboru
Mimo liczne bardzo pieski
Bufon wszystkie ziednał kreski

Tu widac, iako cierpliwie
Znosząc woiazow niewczasy
Bufon do Rzymu szczęśliwie
Wieżdża na wierzchu Kolasy
Spokoynym pogląda okiem
Nie zdziwion Nowym widokiem

Tu w Kapitule na Niego
Patrzcie jak siedzi wygodnie
Na Mieyscu Pieska owego
Co w pyszczku Nosił pochodnie
Y co tuż po Fundatorze
Czczon w Kaznodzieyskim Klasztorze.

Tak zwiedziwszy cudze kraje
Gdy Piesek nabrał poloru
Xiądz Assystent go oddaie
Z dobrą zaletą do Dworu
Mieści go u Zacney Damy
Ktorą my wszyscy Kochamy

W ten czas amorek ow sławny
Był tey Pani faworytem,
Piękny, dowcipny, zabawny,
Był przy nim rodu zaszczytem
Ten przyiął Pieska naszego
Za Bufona Nadwornego

Pilnuie swego Urzędu
Bufon rzadkiey rostropnosci
Nadskakuie, pełen względu
Dla swoiego Jegomosci
A tak chwalebnym fortelem
Z Sługi stał się Przyiacielem.

W tym Aniczka dni szczęśliwe
Nagle śmierć srogą przerywa,
Tu Bufona serce tkliwe
Tu się naylepiey odkrywa
W żalu okropnym Bufonek
Rzęsisty spuszcza ogonek.

Delikatnemi łapkami
Słabego Pana podpiera
Y łożko oblewa łzami
w ktorym Przyjaciel umiera
Amiczek na Jego łonie
Te słowa wyrzekł przy zgonie

Rzadki przykładzie wierności
Ktorey doznaię nad grobem
Chcę dowieść moiey wdzięczności
Godnym nas obu sposobem
To co mi życie słodziło
Chcę by twoim dobrem było

Ciebie następcą mianuię
Na moie mieysce u Dworu
Bo ciebie tylko znayduię
Godnym takiego honoru
A gdy się los twóy odmienia
Bufcia zażyway imienia

Spełnił Amorek wyroki
Bufcio więc w grubey żałobie
Pochowawszy martwe zwłoki
Kwiaty rozpostarł na grobie
A sam z srogą w sercu raną
Panią szedł cieszyć stroskaną

Nie przez podłe zabiegi
Ani plotki niegodziwe
Nie przez kłamstwa, nie przez szpiegi
Ni doniesienia fałszywe
Lecz prostą drogą honoru
Pańskiego dopiął faworu

W naywyższych laskach Jmości
Tak się sam skromnie sprawował
Że mu bez żadney zazdrości
Y szczęście każdy winszował
Słowem, obcy y Domowi
Dobrze życzyli Bęsciowi

W tak pomyślnym będąc stanie
Y kiedy wszczęściu opływa
Na wdzięczności okazanie
Kredytu swego używa
Mnicha który go chodował
Z za Klauzury wywiodował

Tu nawet widzieć możecie
Jak krótką mając przedmowę,
Ubranemu w Fiolecie
Jnfułę kładzie na głowę
A Prałaci co tam stali
Bęscia w Łapkę całowali

Tu wdziękami zniewolony
Bufio maliczne Metressy
A dzieląc na wszystkie strony
Między nie swoie karessy
Słodkiey zażywa roskoszy
Jak kogut w pośród kokoszy

Wstrzemięźliwie żyiąc z młodu
Zdolnym był do prac miłosnych
Żadna nie miała zawodu
Przeto niebyło zazdrosnych
Każda całuie swe pęta
Bo każda z Bufia kontenta

Tu odprawia woiaż drugi
Do Paryża iedzie z Panią
mniey pilny swoiey usługi
Raz idąc w Ogrodzie za nią
Skrył się co mu krzywdę czyni
Pod Spodnicę Bonafini

Tak się jawnie okazuie
Co mogą zdrożne przykłady
Kogoż Paryż nie zepsuie
Tam Saint Preux poszedł w złe ślady
Gdy między rozpustne dziwki
Zabłąkał się na Nalewki

Od tąd przez swe całe życie
Nie znaiąc występku cienia
Umiał nadgrodzić sowicie
Jeden moment zapomnienia
Samey Cnoty idąc torem
Stał się wszystkich Pieskow wzorem

Tu Bufsia widać w Koronie
Pieski go Krolem uznaią
a siedzącemu na Tronie
Hołd mu Poddaństwa oddaią
y tak było nadgrodzone
Zycie Cnotliwie spędzone

W.

Krasicki Biskup Warminski Wolo-ckiemu Wdzie. Ruskiemu.

Rzadki iuż teraz przykład zacny Woiewoda!
Złe czasy, gorsi ludzie do straty nas wiodą
Czas, rzecz czcza; Ludzie co się z cnot starych wyzuli
Te spodlone narzędzia, rzecz naszą zepsuli.
Mamy powstać niech spełzną przestępni czołgacze;
Ożywi się Oyczyzna gdy zdrayca zapłacze
Zdrayca co rownym sobie nadęty orszakiem
W wolney ziemi Jurgieltnik śmiał się zwać Polakiem
Rzym trwał, bo trwała Cnota w mieszkańcach poczciwych
Ale gdy się wkradł podstęp zysków niegodziwych
Drobniały, spełzły, znikły owe wielkie Dusze
Odzwiernemi Cezarow byli Fabiusze
Przykład Wielkow nauka do rzeczy wielkich zdolna!!
Tam osiadła, tam trwała gdzie ludzie y wolność
Ty co znasz czym był niegdyś gmach z natych ułomkow
Bądź podporą Oyczyzny bądź przykładem Ziomkow.

Prawda

Krolu! znasz lepiey niż ktokolwiek inny
Że wszystko w iedney być nie ma kolei
Ucierpi wiele częstokroć nie winny
Często omylon Człek bywa w nadziei
Nikt być nie może szczęśliw całym wiekiem
Bo nikt nie może przestać być Człowiekiem.

Gdyby przymioty, Cnota y Cierpliwość
Mogły zapewnić trwałe uszczęśliwienie
Widziałbyś Krolu poddanych życzliwość
W iedno złączone dla Ciebie życzenie
Ale podobno dobroć twoia czyni
Że każdy śmieley znaiąc ią przewini

Nie iest to mego pisania zamiarem
Bym ci surowość albo zemstę radził;
Dobry Krol wszystkim iest od Nieba darem
Dobrocią ~~[illegible]~~ dotąd zawsześ nas prowadził
Dobroć koniecznie ma to w swoiey naturze
Że tych zawstydza ktorzy robią burze.

W coźby się reszta Kraiu obrociła
Gdyby surowość sama panowała
Gdyby moc zawsze nad słabym się mściła
W krotceby i mścić nad kim się nie miała
Wolnych Narodow to zwykła przywara
Że się Krolowi ktoś sprzeciwiać stara

Każdy ktokolwiek Królowi przeciwny
Oyczyzny swobod obroncą udaie
Z rzeczy nie winnych widok czyni winny
Serca kochaiących wolność dusz zgraie
W wolnym Narodzie o wolności gadaiąc
Tylko ustawnie, łatwo Duchy władaiąc.

Lecz zayrzeć w skrytość z kąd ta idzie skarga
W czym Krol na przeciw wolności przewinił
Kto iest ten ktory się na Krola targa
Y czyli ~~Krol~~ kiedy Krol mu złe uczynił
Podobno gdyby nie Krolewskie dary
Nie miałby w ustach tak gorącey pary

Ta iest podobno Krolu Twoia wina
Że dobrym za złe częstokroć nadgradzasz
Umysł uspaniały zaraz zapomina
Y z własną szkodą niewdzięcznym dogadzasz
Wielkiey iest Duszy i winę darować
Y Dobrodzieystwy niewdzięcznych skować

Niechay Twoiego to nie chmurzy czoła
Że się coś komuś fałszywie przywidzi
Dowiedzie wolny tym że na gwałt woła
Przyidzie czas że się sam siebie zawstydzi
Nadto iuż teraz Narod oświecony
Nie uwiedzie go fanatyzm szalony.

Minęły czasy o wolność boiazni
Małych Tyranow iuż się nie boiemy
Zuchwałość mocnych nie uchodzi kaźni.
Bespieczno w Domach przy Prawie stoiemy
Przemoc nie wydrze maiątku niestawy
Bogaty z nędznym złey nie wygra sprawy.

Ktoż iest tak ciemny ktoby nie poznawał
Że Twemu Krolu winniśmy staraniu
Ulgę w ucisku ktorey kray doznawał
W smiatym przed laty Buławy władaniu
Dziś Dla Hetmana rownie iak Żołniera
Mężow wybranych zbior prawo wymierza

Skarb ktory przedtym ieden Człek dziedziczył
W ktorymże Kraiu był lepiey rządzony
Jakiesz dochody Podskarbi nam liczył
Dziś nic nie zginie tak iest ułożony
Boiaźń rachunkow Seymy nam zrywała
Teraz ta boiaźń zupełnie została.

Trwoga we wszystkich sprawiedliwa była
Upadku Nauk zgaszonym Zakonem
Twoia staranność znowu ie wskrzesiła
Bo z Tobą mądrość Polskim włada Tronem
Czas Pędzia Krolow czas potomny przyzna
Że twierdze Nauk winna ci Oyczyzna.

Kadetów samych Szlachty plemię Szkoła
Twym Dobrodzieystwem u nas utworzona
Nie śmiertelnym Cię w Potszcze zrobić zdoła
Z nich wczasie Kraiu być może obrona
Nie będzie trzeba obcey szukać głowy.
Każdy z nich służyć zdatny y gotowy.

Nie szukam pochwał w Każdym Twoim czynie
Y tysiąc innych Twych Dobrodzieystw mijam
Podłe podchlebstwo jak dym z wiatrem minie
Jak tamtym gardzę tak też prawdzie sprzyiam
Lecz też potrzeba aby znał Świat cały
Że wszystkie czyny warte wieczney chwały.

Niech się złość Ludzka iak sama chce sili
Niech jad wewnętrza nie wdzięcznego ducha
Potomki Ktory po nas będą żyli
Na głos złośliwy nie podadzą ucha
Sąd, Woysko, Rada, Skarb, Nauki świadkiem
Będą naytrwalszym Twey Sławy zadatkiem.

Ciszewski

Odpowiedź na Prawdę
Dobra iest Prawda ale w oczy kole.

Kiedy pod hasłem prawdy wychodzi
Podchlebstwo, które prawdę chce skazić
W ten czas się więcy krzywdy iey godzi
Choćby w tym przyszło y Tron obrazić
Prawda, ktorom się teraz odkazał
Wyciąga, bym iey cechy nie zmazał.

Wiem iak iey przykre są nam wyrazy
Kiedy oddziela chwałę od chluby
Kiedy wskazuie w czynnościach skazy
J zamiast dobra znak pewney zguby
Y kiedy łączy wierność z odwagą
W ten czas ią zowią Tronu zniewagą.

Nie myślę wcale duchem zawiści
Nicować cudze czynności sprawy
Nie szukam z podchlebstwo podłey korzyści
Ani chcę przyjmie niczyiey sławy
Chcę tylko ostrzedz kto się nią chlubi
Kto prawy Oyczyźnie a kto ią gubi:

Nie trzeba dzielić ustaw z Narodem
Ni z tąd przyznawać iednemu sławy
Nie iest to chwały Krola dowodem
Że dobre w Kraiu styną ustawy.
Rządu wolnego wszystkie zaszczyty
Rownie należą Rzeczypospolitey.

Wszak Krol sam ieden poki Kray wolny
Praw nie stanowi ni ich poprawia
Przeto z Narodem zaszczyt iest wspolny
Mniemana Prawda Krola wystawia.
Izba Rycerska, y Tron y Ławy,
Wspolnie należą wszyscy do Sławy.

Skarb że dziś innym rządzon sposobem
Proiekt ~~był~~ wszystkiego był to Kanclerza,
Napis nad Jego być winien grobem
Ktorym się wdzięczność Kraiu wymierza
Lecz był Podskarbi, co skarbem władał
Krol Go ochraniał, on Skarb okradał.

Za cechę chwały nayjiększą kładzie
Ujmę Buławom Woyskiem władania
Ktore Przodkowie w Rządu układzie
Mieli na przeciw mocy parowania
Ktoż dziś nie widzi w zmianie teraznieyszey
Że Narod słabszy Krol tylko mocnieyszy

Iży był Tarnowski, Chodkiewicz Czarnecki
Kiedy Oyczyźnie dotrzymuiąc wiary
Jeden z nich poległ na Woynie Turecki
Drugi gdy gromił zuchwałe Tatary
Ili, bo za Kray swoy zginęli, gotowi
Iży y Branicki, Królom prawdę mówi

Wszak w obecności dwoch Izb przy Tronie
Hetman Branicki z tym śmiałe stawał
Że wiedząc w Moskwie o Polski zgonie
Rady zbawienne Królowi dawał
Król zaś zwątpiwszy o Rad sposobie
Rzucił Oyczyznę myślił o sobie

Wreszcie za tego było panowania
Jak ze Stolicy Senatorow brano
Prawda naymnieyszey winy nie ochrania
Tu się na życie bezkarnie targano
Dwakroć Senator wzięty do więzienia
Lecz o tych chwatach Prawda nie namienia

Dobry Król wie to Człek nie uprzedzony
Jak On gorliwie mowił do Narodu
Kiedy potrzebą swoią przyciśniony
Szukał w Narodzie litości dowodu
Kiedy za Xięciem mowiąc, płakał z żymał
Wie cały Narod, iak potym dotrzymał.

Głos.

JW. Branickiego H. W. K. na zaiutrz po głosie P. Szymanowskiego Posła Łęczyckiego miany d. 27. 8bris w Senacie 1786.

Nikt sobie uroczystszy głosu nie zamówił, iak ia bom na dniu wczorayszym sam WWMMci o niego prosił.

Głos na Dniu wczorayszym słyszany, który iak strzała czysto do mnie wymieniony, przeiął mnie do żywego, kiedy honor mey szarpany, y postępki życia opacznie tłumaczone były. N. P. y P. S. pozwolicie abym publicznie oczerniony, publiczne z siebie uczynił usprawiedliwienie.

Zarzucono mi żem niewdzięczny WWMMci, żem burzyciel publiczney spokoyności, żem na ruinach Oyczyzny swoie ugruntował szczęście, y pod kostem Patryotyzmu moy Interess publiczne psuie Obrady. Żeby z tego wszystkiego iaśnieysze być mogło usprawiedliwienie, początkowo o wszystkim opowiedzieć muszę.

Wiadomo WWMMci czego obszernie opowiadać nie potrzeba, gdy w Petersburgu na głos tylko Polaka bo nie znaiąc onego, z hazardem życia własnego stanąłem przy WWMMci, a powróciwszy do Kraiu, cały Jego poświęciłem się przyiaźni.

Byłem iuż u Nieboszczyka Króla Jeo. Adjutantem, o w iakich fawórach zostawałem u Królewicza

Karola, to nie jest Jemu tayno.

Wszystko to opuściłem, bo nad wszystko sobie szacowałem Przyjaciela, wszędy nie odstępny byłem Jego przyiaciel po Trybunałach a nawet z nim do Wilna ieckałem na Sejmy.

A gdy iuż z Przyiaciela, miałem mieć dla siebie Pana, będąc pod ów czas Starostą Halickim, całą Szlachtę tey Ziemi własnym expensem sprowadziłem, y utrzymywałem na Elekcyą WKMci do Warszawy.

W czasie Konfederacyi, gdy żaden nawet z Braci WKMci przy nim nie stanął, ia z hazardem życia przeciw przekonaniu memu, przeciw własnym Rodakom, y własney Krwi poszedłem. Dać mi może świadectwo przytomny tu JmPan Walewski WWda Sieradzki, a dałby nie przytomny teraz Xiążę Sapieha Kraycz. Litt. z ktorym spokrewniony iestem, ieżeli się dwakroć z Nim pod Krakowem, nie odważnie potykałem się, od ktorych, i listy do WKMci pisane przeięte były.

Udawszy się potym do Petersburga, z tamtąd Pollicem przed zaborem Kraiu, doniosłem WKMci Kuryerem przez P. Michniewicza o zawartym Trakta[c]ie na rozbiorKraiu naszego. Radziłem wysłać do Anglii y Francyi używaiąc medyacyi tych Dworow, sam się nawet na te ofiarowałem posługę. Ta moia rada nie zdała się WKMci, a żadnych potym do zabieżenia temu nie użyto środkow.

Byłem pod ów czas pod Krakowem z Kommendą, gdy Woyska Austryackie przyszły na rozbior Kraiu, do niosłem o tym przez Kuryera, chciałem bronić zabioru, a żebyśmy się byli obronili, bo sądziłem że lepiey ze wszystkim zginąć, aniżeli tak haniebnie zostawać. I to się WKMci nie zdało.

Nie ważyłem się Ręki moiey powściągnąć do podpisania Traktatow na rozbior Kraiu, i dla tego mnie tylko iednemu, a więcey nikomu w Gallicyi dobra zabrano, y wszystkie skonfiskowane zostały. Przyszedłem na świat z trzechkroć stotysiączną intratą y wszystko to dla WKMci straciłem. Nie byłem nigdy na Regestrze pensyonowanych, i nikt mi tego nie pokaże, abym grosz za całego panowania wziął kiedy kolwiek.

Gdy nie miałem co w Kraiu robić wyiechałem do Francyi, wszakże wyieżdżaiąc uprassałem WKMci ażebyś Uniwersałow na Seym 1773 nie podpisywał do poty, do póki nie stanę na mieyscu, i WKMć Kuryera odemnie wysłanego mieć nie będziesz.

Jeszczem do Strazburga nie doiechał, a iuż uniwersały na ten Seym wydane były, ktory ostatnią WKMci ~~[illegible]~~ przyniosł dla Narodu, zginęła Oyczyzna, a my ieszcze żyiemy.

Doszła mnie we Francyi Buława Polna od samego WKMci przystana, y o tom nie prosił; a wdzie dze dwoch odebrałem Kuryerow, abym na usługi WKMci powracał do Kraiu.

W czasie Delegacyi życzelim nie był wierny Kraiowi i WKMci, niech mi da świadectwo przytomny

tu Xże JMć Sułkowski Wda Kaliski, który bardziey przy Prerogatywach Tronu obstawał nad mnie. Kto wszystkie wstrzymywał bezprawia? wszak znayduie się w tuteyszych Xięgach moy Manifest.

Gdy za życia WKMci chciano mu dać Sukcessorow, kto ten proiekt zwalił, ieżeli nie ia? Jest też przytomny Xiążę Poninski podówczas Marszałek Konfederacyi, y ten sam Pan Stackelberg który do tego wchodzili; niech dadzą o tym swiadectwo.

Nazwano mnie wczoray burzycielem publiczney spokoyności. A cożem takiego uczynił? żeby publiczna spokoyność nie naruszoną została? Nie do szedł że Seym który z moiey przyczyny?

Jeżelim na Seymie 1776 kiedy Posłowie przez Karabiny y za kartkami WKMci wpuszczano do Izby obstawał przy Władzy Hetmanow, tom nie nowey rzeczy żądał, ale utrzymania tego, co w R. 1764 Hetmanom odebrane było; bo tak sądziłem y sądzę, że ta Prerogatywa zawsze była posredniczą inter Majestatem A Libertatem. A coż teraz po odebraniu tey Prerogatywy lepszego dla Kraiu zrobiło się.

Na Seymie 1780 ieżelim obstawał za superatami Skarbowemi, chciałem aby one prawdziwie na Woysko w powiększeniu Gemeynow obrocone były które ś: że tego uzyte słowa ś marnie rozsypane zostały.

Na Seymie 1782 ieżelim obstawał za Xięciem Biskupem Krakowskim, mniem prawdziwie

wielkie w Kraiu maiącym zasługi, to nie dla tego: abym którego bronił, ale ażebym zapobiegł temu iżby niżsi nad wyższemi sobie nie przywłaszczali władzy, i dla tego chciałem ukarania Kapituły, bo może potym przyiść do tego że y zdrowego uczynić potrafią waryatem. Zaświadczam się tu siedzącemi JW. X.X. Biskupami, iako gwałt Kapituła popełniła, wszak co iednemu z nich stało się grozi reszcie.

Na Seymie Grodzińskim, nie znaydowałem się nie mam się z czego explikować; ale żem nie był mocno tego żałuię.

Jeżeli na teraznieyszym Seymie przeciw Regulaminowi Woyskowemu mowiłem, to mowię y teraz, że żadnego nie układał z Departamentowych, bo w nim zapomniano, o nayceln<u>ie</u>yszym zaszczycie Kruś Szlacheckiey, kiedy zmnieyszono Towarzystwo, a Pocztow zwiększono. Pocztowi dezertować będą, a Towarzysz Szlachcic, Possessyonat, y sam w potrzebie przybedzie y 10 lub 15 człowieka przyprowadzić może; maiąc 100 Towarzystwa, 1000 Ludzi w potrzebie mieć można. Zawsze przy tey Kruś Szlacheckiey obstawać będę iako maiący Chorągiew od Pradziada mego Józefa Branickiego który w 1717 był Marszałkiem Konfederacyi sukcessyinie z Domu mego nie wychodzącą. Użyto do tego obcego Człowieka, który Kruś Szlacheckiey cenić nie umie bo P. Komarzewski pierwszy ~~pierwszy~~ raz w Konst: 1778 wspomniony gdy pensya Jemu 6000 złł wyznaczona została iest obcym dla Kraiu naszego, obcym dla siebie samego. Uprassam WWMM y WW Pieczętarzow

upraszać będziemy, ażeby nam sekretne Dyplomata Kommunikowane były, y ta Taiemnica odkryta.

Niech uczemy kogo mieć za Braci naszych, z kim w równości żyć, y kogo szanować mamy, niech uczy ten Stan Rycerski, kogo ma między sobą Kollegą y Posła.

Co zaś do uszczęśliwienia mojego, całuię zawsze tą dobroczynną Rękę, która mnie uszczęśliwiła.

Nie żądam żadney z Głosu wczoray mianego, y podobno bardziey na mnie z umysłu wydadzonego dla siebie satysfakcyi, albo reparacyi, bo głos Posła szanuię, y wolę cierpieć przez zbytek wolnego Głosu, aniżeli żeby Powaga Jego zmnieyszaną bydź miała.

Grazie a l'inganni tuoi etc. tłomaczenie P. Miera

Twey obłudzie nie dzięki
Przecie oddycham w tey chwili
Litość swą przecie zwrócili
Na mnie Bogowie męki
Zerwała czuie swe pęta
Ni cząsi twych Dusza Ołtarzy
Już mi się więcey nie marzy
Nie marzy wolność odjęta.

Spokoyność iest mi wrócona
Miłość tak zgasła że we mnie
Y gniewu sztuka daremnie
Chcąc się kryć Jego zasłoną
Gdy cię usta wspomną czyie
Twarz ta farby nie odmienia
Ani na twoie weyrzenia
Serce w moich piersiach bije

Choć nie spoczywam bez przerwy
Nie zawsze ciebie sny kryślą
Budzę się, a ty nie myśla
Pierwszą nie jesteś jak pierwey
Nigdy wczasie oddalenia
Oglądać ciebie nie żądam
Ni czuię gdy cię oglądam
Słodyczy ani wzruszenia

Na dawney pamięć pieszczoty
Nierozrzewnia mi się Serce
Myslę o twey przeniewierce
Bez żadney Zemsty ochoty
Już mię twa bytność nabawiać
Nie umie trwogą ni żalem
Już z Moim Nawet Rywalem
O Tobie mogę rozmawiać

Wzrok na mnie rzucay Surowy
Lub Słodko rozmawiay ze mną
Pogarda twoja daremna,
Daremne twoje Namowy
Bo ustom co mną rządziły
Łatwo się dziś oprzeć mogę
Dzisiay te oczy iuż drogę
Do tego Serca Straciły.

Miłe czy Smutne godziny
Życia są mego wymiarem
Już roskosz nie Twoim darem
Nie z twoiey cierpię iuż winy
Bez Ciebie mi się podoba
Łączka y gaik Zielony
Niewdzięczne nudzą mię Strony
Choć tam iest twoja Osoba

Na szczerości okazanie
Powiem żeś w tych oczach ładna
Ale nie ta z ktorą żadna
Iść nie może w porownanie
Wyraz prawdzie darny śmiały
W twoiey teraz pięknej twarzy
Postrzedz mi się wady zdarzy
Ktore się wdziękiem zdawały

Oh! kiedym strzałę wydzierał
Czułem ia wyznać to muszę
Iż własną przebijam duszę
Zdało mi się żem umierał
Ale żeby wyiść z niedoli
Co nie przestaie uciskać
By się samego odzyskać
Czegoż znieść człowiek niewoli?

Zaplątany ptaszek młody
W sidła ktore stawi zdrada
Choć tam y piorek postrada
Do lubey wraca swobody
W krotce on nowych dostanie
W straconych piorek nadgrodzie
A po świeżey mądry szkodzie
Zdradzać się więcey nie daie

Jnaczy myśl twoja tuszy
Na częste o nich wspomnienie
Nie wierzysz dawne płomienie
By zgasnąć miały w mey duszy
Lecz to pochodzi z tey chęci
Ktora każdego Człowieka
Gdy zła przygoda daleka
Do wspominania Jey nęci.

Tak gdy Woyna lud strwożony
Już przestała straszyć zgubą
Pokazuie Rycerz z chlubą
Odniesione w boju rany
Tak Niewolnik gdy wolnością
Obdarzonym się obaczy
Narzędzie dawney rozpaczy
Łancuch skazuie z radością

Wspominam, bo wtym wspomnieniu
Znaydnię pociechę moją
Mowię ja, ale nie Twoję
Czy dajesz wiarę Mowieniu
Nie pytam iesli me Słowa
Słuchana bywaią chętnie
Y iesliś ty obojętnie
Rozmawiać o Mnie gotowa

Niewierne rzucam Kochanie
Ty tracisz Serce bez skazy
Niewiem ja, mniey urazy
W kim pamięć dłużey zostanie
Wiem że się tak wierny przecie
Amant nie znaydzie dla Nicy
Wiem że drugiey Obłudnicy
Nie trudno znaleść na Świecie

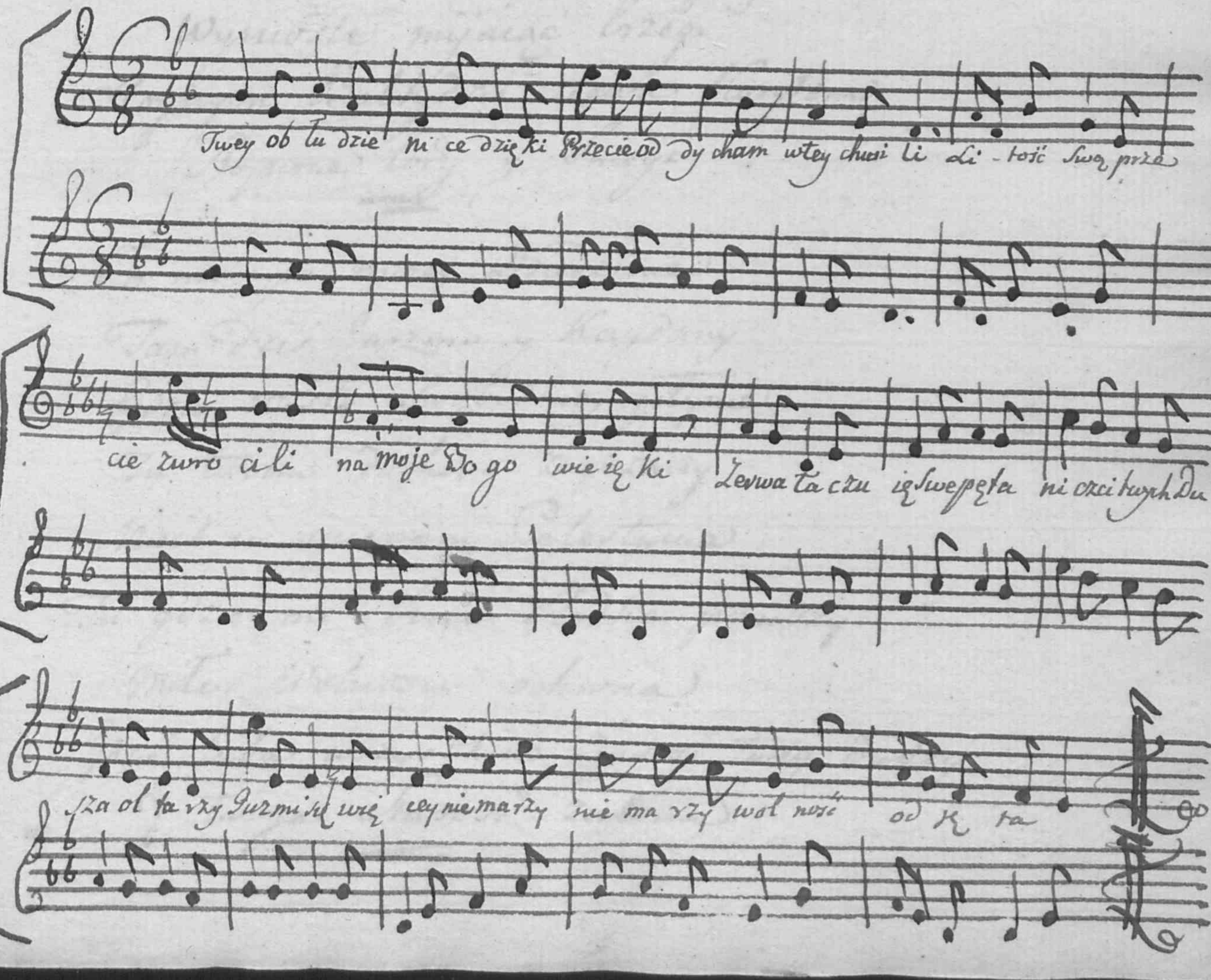

Do Celestyna Czaplica.

Kaw. Ord. Orła B.

Ow ogień nawieki słynie
Ktorym tchnął międzyś Horacy
Może też y moy nie zginie
Co ustałey scigam go pracy
Ja urodzony przy Dźwinie
Ktora z Masztami, pienką, y Zytem
Wynioslé mijaiąc brzegi
Hoynym Baltydzie zlewa Korzystem
Stopione lody y Sniegi

Co mi po moiey Dziedzinie
Tam dziś Jarzmo y Kaydany
Gdzie Wisła swobodniey płynie
Tu twoim duchem zagrzany
Niech ci spiewam Celestynie
Tu gdzie mi serce słodko porusży
Miłey Wolnosci ochrona
Gdzie luba wszystkim Zywość twey duszy
J twoja Starość zielona

Tu słyniesz lutni twey brzmieniem
Muzom y wdziękom przyiemny
Tu łączysz użytek z mieniem
Zacnym Przyiacielom wzaiemny
J czystym chlubny sumnieniem
Gdy ciska drugich czynność nieprawa
Na smutne błędów rozdroże
W całym przeciągu wiek Stanisława
Nic ci zarzucić nie może

Y owszem Styr Twoiey Łaski
Będzie potomność wspominać
Że pisząc Prawa y Łaski
Ani się dałeś uginać
Aniś zawichrzał nieznaski
Nie miały mieysca w umyśle Swiętym
Interes podłość y zdrada
Wzdrygam się na tę uczucieni wziętym
Że krwi mojego Pradziada [a]

---

[a] Władysław kniaziun po wzięciu Smoleńska osiadł w Wdztwie Witebskim tego był Synem Jerzy z którego Leon-Jgnacy Oyciec Autora

Znała go Szlachty garść ona
Co grube tłukła Moskale
Smoleńskich Murow Obrona
Ale w Nayswiętszym Zapale
Zdradził ich Mężne ramiona
Nie czy Senator /b./ Przedawca Braci
Obok Twego Jmienia
Ktoremu Czułość wdzięcznością płaci
Nie godzien nawet w Spomnienia

/b./ Obuchowicz Woiewoda y Komendant Smoleński.

Duma o Stefanie Potockim ktory walcząc przeciw Kozakom y Tatarom poległ pod Zułtemi Wodami w samym kwiecie Młodosci przez Juliana Niemcewicza Do Kawaleryi Narodowey

1.

Słuchaycie Rycerze młodzi
Załosney lutni ięczenie
Niech w Was chęc do Sławy rodzi
Dawnego męstwa wspomnienie
Słuchaycie iak Lauru wieniec
Walcząc w Oyczyzny obronie
Zyskał odważny Młodzieniec
Y w Szlachetnym poległ zgonie

2.

Już Podola żyzne niwy
Chmielnicki Ordą zalegał
Już głos Matek przerazliwy
w Smutnych się Skałach rozlegał
Rzuca rolnik pług y Pole
Wszędzie choże wrogą branki
Pasterz woli isć w Niewolę
Niż odstąpić swey Kochanki

3

Wtenczas Syt wieku y Sławy
* Mikołay Woysku przywodził
Gdy ięk Ludu y mord krwawy
Do Wrześci Jego dochodził
Westchnął y Twarz mu Sędziwą
Lez Potok skropił obfity
Wspomniał na młodość szczęśliwą
y na Wiek Swoy nieużyty

* Mikołay Potocki Hetman.

4

A gdy Siła chęci zdradza
Gdy grot z Słabey pada dłoni
Syn Starość cięszką osładza
Zdolny do konia y broni
Niechętnie Potocki młody
Wiek żywy trawił w Pokoju
Męstwo łączył do Urody
Pałał na wspomnienie boju

5.

Synu rzekł Hetman ze łzami
Kray twoy w cięzkiey iest potrzebie
Idź broń go Twemi piersiami
Bądź godnym Przodkow y Siebie
Wiedz że w każdey życia dobie
Dla Oyczyzny tylko żyiesz
Ja szczęśliwy legnę w grobie
Gdy się ty chwałą okryiesz

6

To mowiąc żegna Rycerza
Czułe mu daiąc Sciśnienie
Już Stefan zbroie przymierza
Już czarne włosow pierscienie
złotym okrywa Szyszakiem
Lecz nim zbroyny wszedł do Zranku
Między Cnych Panien Orszakiem
Postrzegł swą Lubą na ganku

7.

Elzbieta piękna y hoża
Wierna Miłosci, y Chwale
Twarz miała swieżą iak roża
Usta żywsze nad Korale
Cel życzeń wszystkiey młodzieży
Temu Serce swe oddawa
Co do boju pierwszy bieży
Komu droga miłość Sława.

8.

Staie Rycerz uzbroiony
Przed swey Kochanki Oblicze
Tobiem winien rzekł wzruszony
Zycia Mojego Słodycze
Niechay mi Twoje wspomnienie
Towarzyszy w bitw zapale
Niech ostatnie życia tchnienie
Poswięcę Tobie y Chwale

9

Żal przerwał czułą przysięgę
Głos Elżbiety płacz tamuie
Zdiąwszy z Siebie białą wstęgę
Rycerza nią przepasuie
Idź powróć cośmy Stracili
W ten znak miłości przybrany
Bodaybyś był w każdey chwili
Rownie szczęsny iak kochany

10

Lecz już trąb y Kotłow wrzawa
Zgromadza mężne Rycerze
Tuman kurzawy powstawa
Wszędzie hełmy y pancerze
Dziedziniec Bramy y Wieże
Zewsząd okrył lud ciekawy
Spada most co Zamku Strzeże
Rusza Woysko na boy krwawy

11

Nim przyszli pod Żołte Wody
Ciągneli spiesznie Noc całą
Słońce wdzien tey złey przygody
W krawych obłokach powstało
Bohdan hufce swe rozłożył
Jak tylko oko zamierza
Mnostwem się Stefan nietrwożył
Z garstką na Zgraię uderza

12.

Już Woyska zwarły się razem
Strzały na Powietrzu Swiszczą,
Helm się zgina pod żelazem
Smierć niosące ognie błyszczą.
Lecz gdy Wodz nieprzeleknony
Walczy w tłumie niebespiecznym
Strzałą w piersi ugodzony
Pada ujęty Snem wiecznym.

13.

Tak pewne Naszych Zwycięstwo
Zgon wodza młodego zdradza
W żal cięszki zmienia się męstwo
Woysko się w koło zgromadza
Zlewaią łzami twarz bladą
Y otarłszy zekrwi blizny
Ciało na tarcze swe kładą
Nadzieię Woyska Oyczyzny

14

Tam wsrod Dąbrowy zieloney
Zwłoki Rycerza złożyli
Y na wstędze krwią zbroczoney
Zbroię Jego zawiesili
Tam nieszczęsliwa Kochanka
We łzach pędząc dni wieczne
Od wieczora aż do ranka
Rozwodzi Skargi miłosne

15

Spoczyway Młodziencze mile
Między cichym Drzew tych cieniem
Niech Xiężyc Smutney mogiłe
Przyiaznym swieci promieniem
Jezli iaki Rycerz mężny
W tey się tu znaydzie Krainie
Spoyrzawszy na grob potężny
Niech iak ty walczy y ginie

Julian Niemcewicz
Januar. 1788. R.

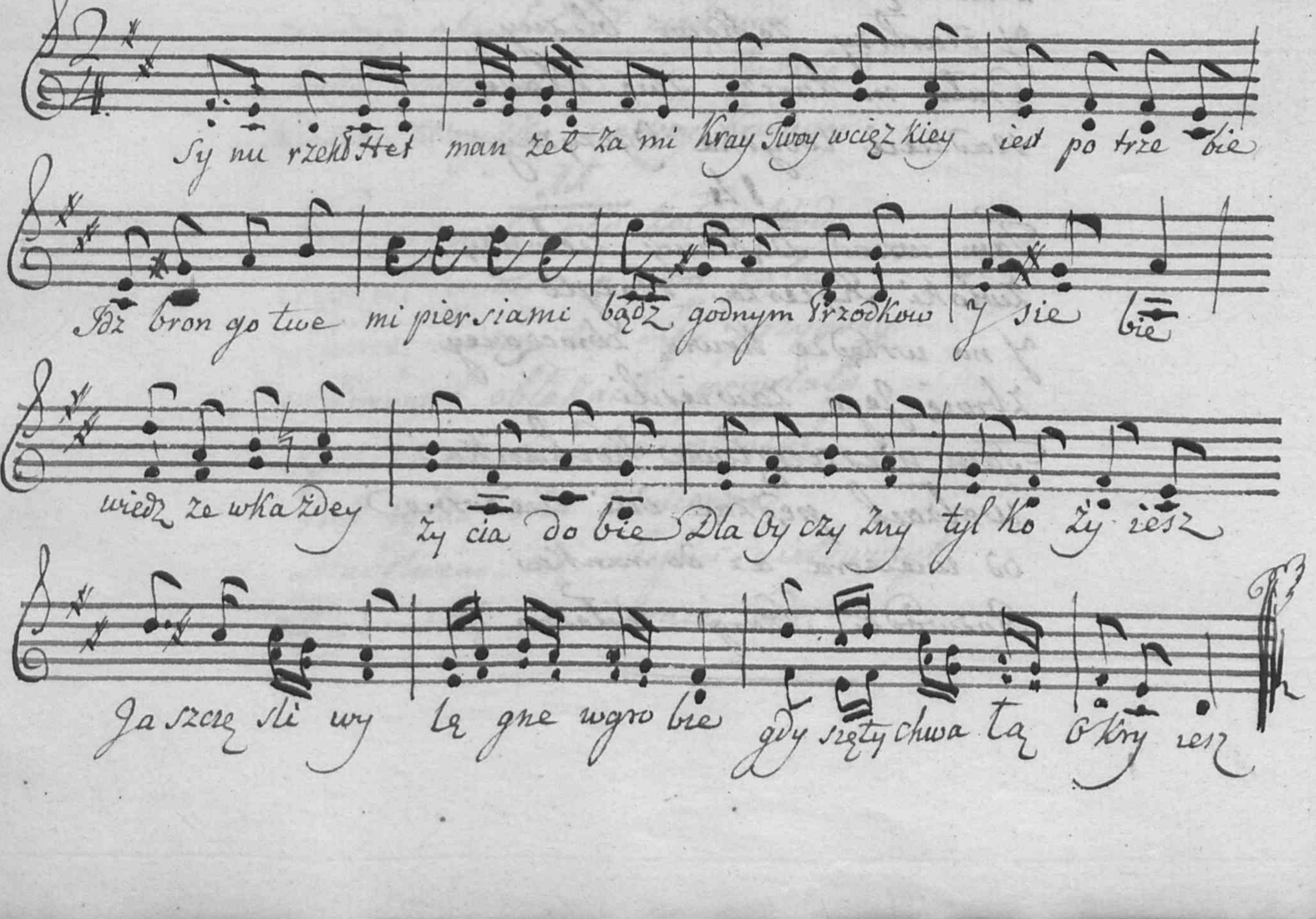

Do Woyska Polskiego stoiącego nad Dniestrem

1.

Wiek zszedł iak między Podola Skałami
Huk trąb y kotłow bitw krwawych niegłosił
Jak nad Swietnemi Młodziencow hufcami
Wiatr lekki Orłow Polskich nieunosił
Tyla klęskami Oyczyzna zgnębiona
Z zbroczonym czołem z rozwalin powstała
a Widząc Wodza y Męża zdziwiona
Ze łzami dawnych Synow Swych poznała

2.

Poznała Męstwo y dzielną ochotę
Choć Siły straty Srogiemi zwątlały
Poznała w Wodzu gorliwość y Cnotę
Ktorą cne Dusze Polakow pałały
Kiedy na groty Nieprzyiacioł Srogie
Zdrowie y Zycie mężnie narażali
A zasłaniaiąc zagrody zbyt drogie
Ginęli z Sławą albo zwyciężali

3

Długo Sąsiadow niewiarą zwodzony
Potężny Narod z Siedlisk Swych powstawa
Azyi, Europy, szle lud zjednoczony
Y tych co Eufrat Swym Nurtem Napawa
Yw Stal y w Konie Arabow zamożnych
Y co nad Nilu brzegami mieszkaią
Y dzikich Scytow co wsrod pusz bezdrożnych
W zjadliwych zrodłach Strzały swe maczaią.

4.

Poki Potocki Strzeże naszych losow
Zostanie pokoy w Strwożoney Krainie
Ani Poganin w Srod zuchwałych Ciosow
Targnąc się waży na Bogow Swiątynie
Spokoyne Niwy y trzody szczęśliwe
Y brzegi Twoiey pieczy poruczone
Ni zadrży Serce Matki zbyt trwożliwe
O Dziecię piersi własnemi uspione.

5.

A jesli Turczyn w zbyt zuchwałym czynie
Spienione Dniestru przeyść się waży zwroty
Wspomniycie jaka krew w Was jeszcze płynie
Żeście Dziedzice wielkich Mężow Cnoty
Wspomniycie na czyn pełen Walecznosci
Krola co Oręż nasz ostatni wsławił
Gdy niezgadując przyszłey niewdzięcznosci
Strwożonych Niemcow z niewoli wybawił.

6.

Lecz czemuż na Lud w przymierzach swych wierny
Oręż nasz trudna zgromadza obrona
ah! macie zinąd plac boju obszerny
Oyczyzna z tylu klęsek niepomszczona
Patrzcie krwią Przodkow nabyte granice
Naieżdnik srogi zewsząd opanował
a Barbarzyniec haňbiąc praw swiątnice
Szanownych Mężow więzami krępował.

169

7.

Polacy poty Niebiosa gniewliwe
Srogiemi karać będą Was plagami
Poty piorumy miotać będą mściwe
Poki tę ziemię zhanbioną zbrodniami
Krwi Nieprzyiacioł Potoki niezmażą
W tenczas uyzrycie Cnotę Starożytną
W tenczas się nieba łaskawe ukażą
Y wdzięczne Palmy z Laurami zakwitną

Julian Niemcewicz
Januar. 1788.

Do Samotnosci

O czułym tylko Duszom znajoma
Mędrca, Pasterza miła Społecznosci
Ktorą pogardza prożnosć znikoma
Bądz pozdrowiona luba Samotnosci
W ciemnych przechadzkach, rzucając zgraię
Lubię twe ciche słuchać rozmowy
Niewinnosć szczerosć wdzięków Im dodaie
Twą słodycz nawet Czlek czuie surowy

Pod tysiącznemi znana kształtami
Umysł cię w każdym znaydować lubi
Czy głębokiemi zaięty myslami
W snach się przyszłosci y nadziei gubi
Czyli dla dolin rzuca szczyt wysoki
Czy się o gorne ociera obłoki.

Spokoyna przyiazń szuka twey cichosci
Z tobą stracone nadgradzaiąc lata
Żyie szczęsliwa na łonie ufnosci
Wolna od troskow y prożnosci swiata

Antoś co tylko dla Zosi żyie
W ustronnych łąkach wieniec dla niey wiie
Uprzedza zorze gdzie gajow tayniki
Pieniem swym budzi uspione słowiki.

Twoje iest wonne poranku tchnienie
Rosą skropiona gdy się roża rodzi
Lub gdy południe sili swe promienie
Pod twoim cieniem podrożny się chłodzi

Lecz nadewszystko gdy się słońce schyla
Y swiatło tylko ustaie wątpliwe
Naymilsza tobie iest wieczorna chwila
Kiedy pasterzow słychać wieyskie granie

Stępuiąc zgornych Niebios Anieli
Wielbią te Cnoty co są Twą ozdobą,
Skromność niewinność ubrana w bieli
Twarz zapłonioną śmie odkryć przed tobą.

Tyś użyczała Swiętey zasłony
Nim Człowiek Bogom wzniósł Kosciół wysoki
Gdy Dęby w ciemnych Lassach Dodony
Straszne Smiertelnym dawały wyroki

Z tobą Urania w Nocnym milczeniu
Gdy Xiężyc Okrąg rostoczy złoty
Na lazurowym liczy Sklepieniu
Szybkie tysiącznych Swiatow Obroty

O Samotnosci jezli dni nieznane
Wieść będę w Mieyscach tobie ulubionych
Jezli z Powązek Smugow zielonych
Gdzie wdzięki Kryią dachy Słomiane

Zbłąkane oko zdaleka postrzeże
Tęskney Warszawy Nachylone wieże
Bym mey nieskaził mysli zbrodniami
Zakryi mię proszę twemi Lassami

Turski

Głos wolnego Polaka.
Do swoich wspoł-Ziomków

Wolnych y mężnych Polakow potomku! Te okowy, ktoremi w własnym domu y na krwią walecznych Przodków skropionych Polach brzęczysz sąż tak lekkie że Ich śladu nawet nieczuiesz, albo raczey natoą boiaźni y podłosci czyliż ci iuż zupełnie odebrał krew, pamięć, y Duszę? Jest kres, doktorego gdy nieszczęscie Narodu doyidzie, boiaźń się iego w rospacz zamienia, y albo z Orężem w ręku umiera, albo w samym skonaniu ostatnim słabość wysileniem w grobie własnym wskrzesza się, i odradza. Grecya i Kartagina poszły w Jarzmo, lecz Dumę zwycięzcow mężnie wprzod ukarały, daiąc w offierze wolnosci sobie wydartey, stosy niezmierne Trupów nieprzyiacielskich; Lecz byłże przykład w Dzieiach rodzaiu Ludzkiego, aby sam postrach y brzmienie tylko Jmienia Sąsiedzkiego. obszerny i z przyrodzenia swego mężny. Narod, bez użycia nawet Oręża w nayglębszey trzymały podległosci i niewoli? O niesłychane upodlenie Umysłow! o okropny Losie człowieka, ktory własney swey hańbie smakuie, ciesząc się, że nieszczęscie iego nie iest naywiększe, gdyż może żyć iescze i czołgać się... Czekasz pory sposobney nieczuły niewolniku! Masz że Serce i Ramiona! czegoż więc wzdychasz do pory! masz ią... Chciey bydź tylko wolnym y swiatłym.

y smiatym, za coż te życie twoie tak ho=
chasz! Grzebiony w domu, wzgardzony
za domem, nie pewny nawet tego
które nad hańbę niewoli nierostropny
przekładasz. Powiedz iakiegoż ci rodza=
iu nieszczęscia, zuchwaty twóy Sąsiad
y Tyran skosztować niedał? Wydarł
ci Prawa twoie i swobody, odiął ci
sposobność zemszczenia się, krzywdy
twoiey i niesławy, gdy kreśląc po=
dług swey własney woli Granice
Państwa twoiego, położył oraz gra=
nice i siłóm twoim, wyznaczaiąc
ci liczbę woyska, grunta twoie krwią
twych wspoł-Ziomków zbroczył, wsie
popalił, Miasta spustoszył, a co nay
boleśnieysza, odkrył całemu swiatu,
iż Polak teraźnieyszy, niema ani
cnoty, ani Odwagi, i że się elo wię=
żow urodził, kiedy z posrodku wol=
nych Ludzi ieden zuchwalec nayprzie=
wsze Narodu ozdoby y podpory por=
wać bez naymnieyszego Polaków o=
poru odważył się. W ten czas wol=
ność okropnie rykněta, Bog opie=
kun wolnych

wolnych nieczutemu pogrozit narodo=
wi, srogiemi poszarpat go Klęskami,
Europa cata stracita litość dla tych któ=
rzy bać się poczęli, i zycie nad wolności
przeniesli. Ale pokaz Tey Europie że
z gnuśnych cnotliwe wyszło plemie, y
że nie zewszystkim zawinili Oycowie Twoi
gdy mężnych y crutych po sobie zostawi=
li Potomkow, — Uzbraiasz się iuż widzę
dawnych stawy czasów zwyczaiem, Koń i
Oręż staią się twoią ozdoba y Zabawa
ściągasz na Granice twe siły widać wszę
dy ochotę do broni, duch mężny przodkow
w każdego zrzenicach y ustach osiadt, Co=
lak ieszcze nieskonat! Lecz bytżebyś dosć sza=
lonym abyś stużyt, dumie twoich Tyra=
nów, a iako niewolnik przemocy ich staw=
szy się narzędziem po skonczoney Woynie
krwią swoią kupit sobie tytut wiernego
niewolnika, lub też smutną prostoty nie
baczney offiara, byt nowym swiadectwem
niewdzięczności twoiego Tyrana, mniemasz
że iż się niewola twoia odmieni, gdy po=
trzebna aż nadto do losu Twoiego. i wielu
innych Państw Europy Porta poniżona zo
stanie!

zostanie! czyliż tak wielkiey pomyślności zdarzeniem nadęty Twóy sąsiad dumny i chciwy panowania, a z przyrodzenia chytry i okrutny zelży cokolwiek twoich więzow, i tąg odnoscią zacznie goić te rany, ktore gwałtem i srogoscią zadał. Ach. przebog! ktoż może tak umiemać znaiąc ludzi, i Ich pobudki, pomyślność Ich robi okrutnemi zwycięstwa karmią, dumą i swawolą Narody: Rząd dobry, może w prawdzie sprawiedliwość i pomiarkowanie w pośrod chluby Tryumfów i zwycięstw zachować, iak niegdyś Rzym wielki i wspaniały czynił, grożąc raczey ogromnym swym Berłem nieprzyiaciołom lub sprzymierzeńcom zbuntowanym, niżli one niszczyć. Lecz albož rząd Rzymu tak sławny, tak doskonały, może iść w porównanie z rządem twoich Tyrannów. Gdziesz są te obyczaie, te cnoty, ta miłość sławy, ylby cyzny, w tym kraju, gdzie ieden na Tronie gniecie zuchwałą nogą Prawa y Przywileie

y Przywileie Ludu, drudzy chętnie przyimu=
ią Batogi i Knoty, aby tylko gryźli su=
chary i pili gorzałkę. Tak Bracia kocha
ni! Niewolnik gdy może komu roskazy
wać nayqorszym iest Jego Tyrannem.
Tego się wam po Moskalach spodziewać
należy, a w tym kraiu gdzie Despotyzm
naygorszy z Arystokracyą się mięsza,
pomimo nawet naylepszych dla was
chęci Panuiącego, gdzie tak odległe
iest mieysce sądu y sprawiedliwości od
mieysca przewinienia, gdzie ukrzyw=
dzony musi się przebiiać przez zasłonę
Intrygi, ktora krzywdzącego zastaniać
będzie, mowcież, ieżeli ile iest Lutkowni
kow Moskiewskich niebędziecie mieli
tyle Tyranów, ktorzy was, tak iak Lako
my Dzierżawca, Poddanych sobie Chłopów
pów ze zwyczaiu ieszcze bardziey niżeli
ze Słonności gnębić będą. Osiągnie
waszym Orężem wsparta Moskwa nay=
wyższy stopien sławy do ktorego Narod
doyść może: będziecież spokoynieysi
w Domach, szanownieysi za Granicą?
Krol, Krola waszego Poset Moskiewski

czyliż dlatego.

czyliż dla tego po skończoney Woynie, wyiedzie z Warszawy? czyliż przestanie urzędy rozdawać, skarbem szafować, Małżeństwa kojarzyć i rozwodzić! Wasze Dobra czyliż przestaną być Folwarkiem Woyska Moskiewskiego? Zabroniesz im gdy Głod trapić zacznie ich Prowincye zabierać wam wasze Urodzaie, i przynieść wam za to Głod y Choroby? Wierzym że Los wasz istotnie Odmieni, Atyszatem w zapędzie źle skierowaney odwagi błędną nadzieią w Ustach, iż gdy wmięszani w tę Woynę zostaniem, szablę w Ręku trzymaiąc przymusim zwyciężscow Porty aby nam w nadgrodę krwie naszey Wołoszczyznę ustąpili, — Lecz czyliż będą Moskale, tak skromni żeby sobie całey nieprzypisali Sławy, y czymże zdołamy, dwoch ogromnych Sąsiadow; do ktorych mocy krwią naszą pomożemy, przymusić do ustąpienia nam częsci łupow na Nieprzyiacielu zdobytych? Niech wyprowadzim w Pole.

w Pole 30000 Miarkuię po Krwi ktora wre w ciele moim iaka płynie w Żyłach Wspoł=Ziomkow moich, Myśl i serce miłoscia sławy rozpalone na plac Boju przynosząc, niepotrafimy zapewne przewidywać niebespieczenstwa, ani liczyć nie przyiaciela, gdzie będzie można zyskać chwałę, i od naydumnieyszych na świecie ludzi przyznanie Nam Serca i odwagi, także na tey Utarczce gdzie Dziesięcia Moskalów lub Niemcow zginie, tamże z Dwuchset Polaków ledwo dwudziestu z Pola Pobojowiska powrociły gdy przeto część iedna Woyska Bułatem Turczyna, druga od chorob i niewygod wyginie. Zdołamyż z, szczupła garsthą przepisywać Prawa i Punkta Traktatu mocnieyszym nierównie od nas Zwycięscom Porty? Nie. Polacy-Sława wasza zgodna iest z potrzebą, i Interessem Krajowym, wstyd byłby służyć Tyranom, honor naywiększy te marne y nikczemne Życie oddać sławie y Oyczyźnie. trzeba albo umrzeć albo

do Zupełnego

do Zupełnego powrócić zdrowia, niemasz
srodka, lepiey nieżyć niż żyć podtym
i wzgardzonym. Chcieycie tylko wszy-
scy, ręczę iż Zwycięstwa od Chorągwi
i Sztandarów waszych nieodstąpią.
Całey Europy siła nie zniszczy Naro-
du, który w własnych się gruzach ie-
dnomyślnie zagrzebać przedsięwziął
broniąc Praw i swobod swoich; Żąda-
liscie Porty ta wam dzisiay błysnęła
nie tracicież czasu! Narod który umie
kochać cnotę, y wolność wzbudzi poli-
towanie, i szacunek w Innych Naro-
dach. — Nazwiecie mnie nieprzyiacie-
lem tey wolności dla którey tylko
żyię, iesli przepowiedzenie moie
będzie fałszywe. Na pierwszą wiado-
mość że Polacy podniesli oręż na swo-
ich Tyranów, y giną za wolność,
iedni przez zazdrość sławy która
zniweczy wszystkie zamysły Połnoc-
nego Mocarstwa, drudzy przez litość
nad Mężnym i uciśnionym Narodem

dadzą wam

dadzą wam Woysko y Pieniądze, a trzeci wasz nayblizszy Sąsiad tak mocny woyskiem swoim y Pieniądzmi obecnie zamiar szlachetny wolnych Ludzi całą swoią siłą wspierać będzie. Porzućcie Domy Żony y Dzieci wasze, coż wam po tych wspaniałych Gmachach, po tych kosztownych zbytku narzędziach! w waszych Częstokroć oczach Dumny przychodzień Jch używa, wasze Pałace sa składem Jch Żywności, wy wolni i wy służyć nie wdrygacie się! Słuchaycie, macie Synow kochacie tę krew krwi waszey, chcecież im niepewny Maiątek y Życie zostawić! możecież się odważyć dać im w Dziedzictwie pamięć hańby i Podłości waszey. Nieprzyiaciele wasi mocni są prawda, lecz wy wolni y ukrzywdzeni w pośrodku nieprzyiaciół w Własnym Kraiu strzeżeni iesteście. — — — Tak byli Szwaycarowie, lecz mieli serce i chcieli mieć Oyczyznę. Wzgardzi

li Życiem.

Wzgardzili zyciem! wolnemi zostali.
Cżyż Bóg! czyliż ani ieden w moim
narodzie nieodważy się bydź Celem
Uzbroiony pod Milionowym Woy=
skiem Tyran zachodzi, zadrzał ie=
dnak widząc nieustraszoną Odwa
gę i nienawiść niewoli wszystkich
Niderlandczyków, odebrane im pra
wa powrocił, bo straszna iest y nay
drobnieysza Osad w ktorey wszysy
chcą ginąc za Oyczyzną: Rolnicy i
Kupcy iarzmem Długim i nierzno
śnym gnieceni wypędzili na dale
kie Oceanu wody bitnych Brytanow
Gotki. – Będziemyż się zawsze pa=
trzeć i nie nie widzieć – Przykład
męstwa innych Narodow nicze do Serc
naszych niemowi? Ktoż was zapewnił,
że te życie które na płac sławy y zem=
sty waszey ponieść chwieiecie się w
pokoiu pod pretem swawolnego Tyra=
na nie wyzioniecie? wszak w czasie po
koiu y przymierza zwami wzięli wam
Senatorow, w czasie Pokoiu krew waszych

współziomkow

pod ich obuchem płynęła w Ciechanowie
i na innych mieyscach: nie masz więc
nad czém myśleć, Czyliż nie lepiey zgi
nąć, niż bydź podłym; krzyknieycie wszy=
scy rozpaczy głosem; „ Mściwi Oprawcy
„ nasi! niewola w którey nas trzymacie
„ stała się nam nieznośną! okrutni
„ oddaycie wolność y szczęśliwość nam
„ wydartą, lub odbierzcie Życie y serca
„ które w Łonie Matek dla wolności wzię
„ liśmy, Lecz wprzódy hoynym krwi
„ naszey wylewem te nasze Życia za=
„ płaccie! są ieszcze Prawnuki tych
„ samych Polaków, którzy wiedli przy
„ wozach swoich okutych Carów wa=
„ szych. Gińcie iako offiary wolno=
„ ści zniewożoney, lub Ciała nasze
„ gruzami Oyczyzny pokryicie! a ie
„ żeli was zwyciężyć niezdołamy przy
„ nayminiey wam niezostawim iak
„ Głucha pustynia w którey zamiast
„ Gmachów y Osad mogiły waszych
„ Cnotliwych Zabóycow wznosić się bę
„ dą iak naywspanialsze Cnoty i
„ wolności Ołtarze.

Recepta

Jesliś tchorz y ieżeli na widok Oręża
mdleiesz, a krew w zdrętwiałych żyłach ci się scina
Idz sladem sławionego w tchurzow rzędzie Męża
Wyzwany do Jeziorny, wyiedź do Raszyna.

Jakże się rozmnożyły rozumy po świecie!
Ten Projekta gryzmoli, ten morały plecie,
Czeka zdrowy rozsądek zguba oczywista
Co szaler to polityk, co szałbierz Statysta
Czy kogo Pan Bóg natchnął, czy go stworzył grzesznikiem
Każdy gada y pisze, ktoż będzie słuchaczem?
Nie będąc tu Agentem Zagranicznych Dworow
Jan koniecznie nam radzi przestać z Krolem sporow
Choć gnębi czczijcie Krola bo to pomazaniec,
Tak w Haremach młodzi czarny naucza rzezaniec
× Jozef w Szkole Likurga Minister ćwiczony
Dla Moskalow przychylne drukuie Androny
Czemu Jozef sadzi się na wymowę tęgą,
Natchnął go Nayiaśnieyszy purpurową wstęgą
Franciszek lubo marnych dymow się iuż opił
W głębokiey Polityce Poczciwość utopił
Dla czego dał swey Cnocie Franciszek upadać
Franciszek iest mi krewny niechcę nań złe gadać,
Onufry co się nie wściekł twierdzi z Piotrem Żakiem
Że Moskwy nie nawidzieć iest to być Prusakiem

× Lecz czemu Jan dla Dworu mądruśę tak wierną
Ryx mu przyrzekł wyjednać Chorągiew Pancerną ×

Dla czego Piotr z Onufrym czarne z białym żenią?
Kto ich uczył Logiki? X. Kamera z Pieczenią.
Zato że ktoś Cesarskich pod Belgradem zganił
Antoni go obgadał że się zbisurmanił.
Dosyć gadać bajarze mieycie Boga w duszy
Czy dla waszych głupstw tylko Człowiek dostał uszy!
Dziś na Was koley słuchać, słuchayciez co w kraju..
Doniosł nam z złotą szpadą goniec z nad Dunaju
Ze Tauryckoy iuż mury Oczakowa skruszył.
alic mi po dawnemu Otto się napuszył.
Widząc nadęte Otta pomaszczone ciało
Ponure się Prymasa oblicze rozśmiało.
Ożarowski Senatu szanuiąc rzemiesło
Pilnuie kiedy poddac ma dla Otta krzesło.
Kossakowski fortuny niemąc igrzyska
O kaydany na Polskę gra z Ottonem w Wiska.
Ostrowski co na Dworskim cnotę karmi chlebie
Radzi zdania zaprzedać y zaczął od siebie
Komarzewski; o cięzka zbyt Judaszow praca!
Przyieżdża do Ottona, odieżdża, powraca.

Należy iego oyczyzne życie błogosławić
Zapewne chce Oyczyznę z niewoli wybawić
Massalski z Rossyiczykow cieszy się zwycięstwa
Myśląc podbić dochody Siewierskiego Xięstwa.
Otoż macie bajarze y głupcze wymowne
Nie projekta, paszkwile, lecz prawdy gruntowne
Jeszcze to nie jest wszystko, słuchaycie no daley
Postawnym w Oczakowie zwycięstwie Moskali
Krol zawsze Patryota y z serca y z gęby
Rzekł Massałkom Seymowym, pokażę wam zęby.
Nayprzod ktoż nie zna zębow Krola Jegomości
Znamy ie z ich koloru, znamy z ich ostrości,
Znamy to co ich było ulubioną paszą
Dwadzieścia cztery lata kąsał wolność naszą.
Już też kąsać niebędzie, bo natwarz miluchną
Czas mu rzucił zgrzybiałość ana zęby prochno
Niech z Bogiem odpoczywa, lecz po Jego zgonie
Powiedzą, że zjadł zęby kopiąc na Kray tonie
Teraz niech mi z Bajarzow kto przecie odpowie
Co za zwiążek z Stanami ma rzecz w Oczakowie?
Potemkin liczbę wodzow Tureckich osłabił
Zabił Agę y Baszę Sapiehę czy zabił?

Czy zabił Suchodolskich Kublickich Ogińskich
Weyssenhofow Krasińskich Zaleskich Lubińskich
+ Eustachich Brzostowskich Radziwiłłow Czackich
Jabłonowskich Rybińskich Szczeseckich Słomackich
~~Mazowieckich~~ Małachowskich Okęckich Turskich Niemcewiczow
Czartoryskich Matuszewiczow
+ Żadnego z tylu innych nie zabił Rycerza
Ni dwoch kroć sto tysięcy Pruskiego Żołnierza
Trzeba jednak tych wszystkich pierwey wykorzenić
Dopiro Stan Oyczyzny może się odmienić.
Lecz wara na te Swięte targać się imiona
Strzeże ich w Sercach Ludu miłość zapalona
Nie zaszkodzi Im mocny, niezaszkodzi chytry
Krew y Oręż swoy dla nich poswięcą Arbitry
Juz na hasło czekaią, iuz męstwem goreią.
Czarna Zbrodnio wszczysty czyn rozbrat z nadzieią

Turski

Portret.

Kloryndа niegdyś ładna, miała dowcip rzadki
W Kołebce iuż lubieżnym kwiliła się tonem
W taiemnicach roskoszy ćwiczona od Matki
Panienka, zręcznie przędła Alcidy wrzecionem.
Później nam przestrajała dzieje Penelopy
Dwoch ma Mężow, Przyiacioł bez liku, bez miary
Konfidentem Publiczność, Amantow poł kopy
Młody zdał się do pracy, do wydrwienia Stary.
Łapiąc co się zdarzyło bawiła się godnie
Bawić się, być bawioną był iey cel iedyny,
Igraszką iescze teraz skracaiąc godziny
W żartach swawolne życie przepędza Swobodnie
Coż przecie wynikneło z tak przyiemnych żartow?
Syn ieden, Corek cztery, y para Bękartow.

13. Marca 1812.

Choc iedną nogą iuż w Łodzi
Na ktorey w krotce popłynę
Tam zkąd się wrocić niegodzi;
Mam dziś radości przyczynę
Dziś ieszcze będę obchodził
Dnia szczęsliwego zwrot roczny
W ktorym się Karol urodził
Zakład łask nieba widoczny.
Kto iak ia, ma dobre Dziatki
y kto się wnukow doczekał
Skaziłby dni swych ostatki
Gdyby na swoy los narzekał.

FB

Deggio a te del giorno i rai
E per te come vorrai
Saprò vivere, o morir
Io vivo se la mia Vita
E' riparo alla tua Sorte
Io morrò se la mia morte
Può dar pace al tuo martir.

Il Siroe Atto II.

Ch' io mai vi possa
Lasciar d' amare
Non lo credete
Pupille care
Ne men per gioco
V' ingannerò

Il Siroe Atto III.

Ben mio ricordati
Se avien ch' io mora
Quanto quest' anima
Fedel t' amò.
Io se pur amano
Le fredde ceneri
Nell' urna ancora
Ti adorerò.

L' alessandro Atto III.

E' follia se nascondete
Fidi amanti il vostro foco
A scoprir quel che tacete
Un pallor basta improviso
Un rossor che accenda il viso
Uno sguardo ed un sospir.
E' se basta così poco
A scoprir quel che si tace
Perchè perder la sua pace
Con nascondere il martir.

Catone Atto I.

Digli che io son fedele
Digli ch'è il mio tesoro
Che m'ami, ch'io l'adoro
Che non disperi ancor
Digli che la mia Stella
Spero placar col pianto
Che lo consoli intanto
L'imagine di quella
Che vive nel suo cor.

l'Alessandro Atto II

D'un genio che m' accende
Tu vuoi ragion da me
Non ha ragione amore
O se ragione intende
Subito amor non è
Un amoroso foco
Non può spiegarsi mai
Di che lo sente poco
Chi ne ragiona assai
Chi ti sa dir per chè.

Semiramide Atto III

D'ogni amator la fede
E' sempre mal sicura
Piange, promette, e giura
Chiede, poi cangia amore.
Facile a dir che muore
Facile ad ingannar
E pur non ha rossore
Chi un dolce affetto oblia
Come il tradir non sia
Gran colpa nell' amar.

Il Siroe Atto I

Chi vive amante sai che delira
Spesso si lagna Sempre sospira
Nè d'altro parla che di morir.

Aless. Atto 1.

Se mai turbo il tuo riposo
Se m'accendo ad altro lume.
Pace mai non abbia il cor.
Fosti Sempre il mio bel nume.
Sei tu Solo il mio diletto
E sarai l'ultimo affetto
Come fosti il primo amor.

Aless. Atto 1.

In te Spero o Sposo amato
Fido a te la Sorte mia
E per te qualunque Sia
Sempre cara a me Sarà.
Pur che a me nel morir mio
Il piacer non sia negato
Di vantar che tua Son io
Il morir mi piacerà.

Il Demofonte Atto 1.

T' intendo ingrata
Vuoi ch' io mi uccida
m' ucciderò.
Ma ti ramenta
Ch' a un alma fida
L' averti amata
Troppo costò. Il Demof. Atto. I.

Non curo l' affetto
D' un timido amante
Che serba nel petto
Si poco valor
Che trema se deve
Far uso del brando
Ch' è audace sol quando
Si parla d' amor. ibidem

Il suo leggiadro viso
Non perde mai beltà
Bello nella pietà
Bello è nell' ira
Quand' apre i labri al riso
Par mi la Dea del mar
E Pallade mi par
Quando s' adira ibid

Se tutti mali miei
Io ti potessi dir
Divider ti farei
Per tenerezza il cor
In questo amaro passo
Si giusto è il mio martir
che se tu fossi un sasso
Ne piangeresti ancor.

Il Demof. Atto II.

Les demi esprits perdroient tout leur petit mérite si les Hommes perdoient leur ridicule. Helv: Tome. 1. page 126.

Le mérite est comme la poudre, son explosion est d'autant plus forte qu'elle est plus comprimée.

C'est par ses défauts que l'on gouverne ceux qui nous aiment: ils veuillent les ménages, ils craignent de les irriter, ils finissent par s'y soumettre, tandis que les qualités dont le principal avantage est de rendre la vie facile, sont souvent oubliées, et ne donnent point de pouvoir sur les autres. Me Staal

---

C'est vous que je plains quand vos amis sont malheureux.

La Vieillesse elle même est une douleur habituelle dont l'amertume aigrit tous les chagrins qu'on éprouve.

---

avec quel tremblement l'on parle à un homme vraiement malheureux

comme on a peur de ne pas deviner ce qu'il faut lui dire et de toucher maladroitement aux peines d'un coeur déchiré.

Combien dans la plupart des associations de la vie n'y a-t-il pas d'exemples de l'empire de l'humeur et de l'exigeance sur la douceur et la raison ! dès qu'un lien est formé de manière qu'on ne puisse plus le rompre sans de graves inconvéniens, c'est le plus personnel des deux, qui dispose de l'autre.

~~Comme on a peur de ne pas deviner ce qu'il ~~faut~~ lui dire,~~
~~et de toucher mal adroitement aux peines d'un cœur déchiré.~~

---

w Wiedniu.

Na Obiedzie u Pana Bystrego w dzień S. Jozefa 1793. był Portret Xiecia Poniatowskiego, pod ktorym Pan Niemcewicz napisał wiersze następujące.

Dziada y Oyca naśladuiąc wiernie
Lubey Oyczyzny walecznie broniłeś
Nim ią okryły Cyprysy y ciernie
Laurem ostatni raz ią uwieńczyłeś.

Linowski tegoż dnia

Czy go przy dzbanie postawisz wina
Wśrod obecnością Jego ucieszonych
Czy iak drugiego Alkmeny Syna
Wśrod piącdziesiąt Dziewic nieskażonych
Czyli w Obronie Bratniego Ludu
Walczyć Zbuieckie hordy pierwszy będzie
Nieszczędząc Życia, Męstwa y trudu
Miły lub groźny lecz zwycięzca wszędzie.

Skanowanie i opracowanie graficzne na CD-ROM :

DIGITAL – CENTER

ul. Krzemowa 1
62-002 Suchy Las
www.digital-center.pl
biuro@digital-center.pl
tel./fax (0-61) 665 82 72
tel./fax (0-61) 665 82 82

Wszelkie prawa producenta i właściciela zastrzeżone.
Kopiowanie, wypożyczenie, oraz publiczne odtwarzanie w całości lub we fragmentach zabronione.

All rights reserved. Unauthorized copying, reproduction, lending, public performance and broadcasting of the whole or fragments prohibited.

Оссолінські колекції.

CD – диск виконано в рамах угоди укладеної з квітня 2004 р. між Львівською науковою бібліотекою НАН України у Львові і Національним Закладом ім. Оссолінських у Вроцлаві.